Nr. 24. Lwów, dnia 7. czerwca 1907. Rok XL. Tom LXXIII.

ROLNIK

organ c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego

wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:
w Państwie Austryackiem:
rocznie . . 16 koron || półrocznie . . 8 koron.
W Rosyi rocznie . 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańskiem . 20 marek.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Dr. JAN PAYGERT
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika" i Agencya ogłoszeń, Lwów, pasaż Hausmana 9.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Udział robotników w zyskach.

W czasach, gdy dawny patryarchalny stosunek pracodawcy do robotnika schodzi z pola, jeżeli już nie zszedł zupełnie ustępując miejsca ekonomicznej zasadzie wymiany usług, wyrażającej się słowami d o u t d e s; gdy coraz częściej obija się o uszy zasada udziału robotnika w zyskach, nikt nie pomyślał u nas o wszechstronniejszem opracowaniu tej kwestyi, która od połowy zeszłego stulecia zajmuje najpoważniejsze umysły w Europie, a że dotąd nie została rozwiązaną, to dowodzi, że mimo wszelkich pozorów łudzących na pierwszy rzut oka, ma ona więcej ujemnych stron niż dodatnich. Poznać jedne i drugie, jest to oszczędzić sobie rozczarowania i niejednego przykrego zawodu, trzeba więc istniejącą lukę chociaż jako tako zapełnić. Podczas wystawy Paryskiej 1889 r., na której ekonomia społeczna miała dla siebie specyalną sekcyę, miałem sposobność przysłuchiwać się rozprawom w tej kwestyi bardzo ożywionym a także poznać bliżej jedno z większych przedsiębiorstw budowlanych bo zatrudniające do tysiąca robotników, które zajmowało mnie dlatego właśnie, że praktykowało u siebie system udziału robotników w zyskach przedsiębiorstwa. Interesując się teoretycznie kwestyą, zebrałem garstkę wiadomości z pierwszej ręki, czem więc chata bogata tem służyć rada.

System udziału robotników w zyskach sięga czasów starożytnych Rzymian, którzy go wprowadzili w zdobytej przez siebie Galii i na nim to jest oparty stosunek właściciela ziemi do tego co ją uprawia, znany we Francyi pod nazwą m é t a y a g e, który musiał być dobrze obmyślanym, skoro przetrwał wieki i nie tknęła go nawet burza polityczna 1789 r.

W nowszych czasach, mianowicie od połowy zeszłego wieku wprowadzono ten system we Francyi stosując do przedsiębiorstw przemysłowych, do dziś jednak ci co go u siebie zastosowali należą do wyjątków: na tysiąc fabryk, jedna.

W r. 1878 jeden z zapalonych apostołów idei humanitarnych Charles Robert zawiązał ku temu w Paryżu stowarzyszenie zaciągnąwszy pod jego sztandary wszystkich, którzy bądź dopuścili robotników w swoich fabrykach do udziału w zyskach, bądź byli dla tej idei sympatycznie usposobieni ale się jeszcze opierali jej wprowadzeniu u siebie.

Stowarzyszenie wzięło sobie za zadanie spopularyzować tę ideę i poznać rozmaite sposoby jej urzeczywistnienia, nietylko w samej Francyi i Europie, ale i w innych częściach świata. Mimo jednak obfitego materyału jaki zebrać zdołało a może i dlatego właśnie, nie dało się porwać prądowio — wszem uznało, że zalecany środek nie jest bynajmniej jakiemś p a n a c c u l i s mogącem uzdrowić chorobę, którą przechodzą współczesne stosunki przemysłowe w Europie.

Co więcej zdaniem jego zastosowanie tego systemu może w pewnych wypadkach przedstawiać nawet niebezpieczeństwo dla spokoju społecznego.

To też kiedy w r. 1878 fabryk we Francyi praktykujących ten system było 39, to w roku 1890 dosięgła ich cyfra zaledwie 80 — a we wszystkich krajach Europy oraz w Ameryce liczy się ich razem 143.

W Anglii od r. 1885 do 1890 liczba ich wzrosła z 8 do 49 — rezultat, który wobec potęgi przemysłowej tego kraju, uważać można za kompletne fiasco.

W Niemczech i Ameryce rezultaty są niezmiernie małe a we Włoszech była pozostała w r. 1890 jedna tylko fabryka praktykująca system udziałowy.

Można przeto powiedzieć, że na wyłomie stoi jedna tylko Francya.

Stopa procentowa udziału robotników w zyskach bywa tam rozmaita od ½% do 75% a żrednio wynosi 17%. Niekiedy jest unormowana wyraźnie, a niekiedy nieoznaczona. W tym ostatnim razie można to nazwać raczej gratyfikacyą, czerpaną wprawdzie z dochodu jaki przynosi fabryka ale zależną od uznania i wspaniałomyślności fabrykanta.

Sposób jej wypłaty jest także niejednakowy. Jedni wypłacają udział całkowicie gotówką — inni stawiają za warunek, że połowa ma być wpłaconą jako udział robotnika w przedsiębiorstwie, któremu tenże służy.

W 29 fabrykach robotnik utraca prawo do udziału, jeżeli opuszcza fabrykę dobrowolnie lub zostaje z niej wydalony.

Nakoniec w 7 fabrykach robotnik odpowiada stosunkowo za straty w przedsiębiorstwie.

Niezmiernie drażliwą i sporną kwestyę stanowi prawo weryfikacyi bilansu fabrycznego, które tylko siedmiu fabrykantów zgodziło się zapewnić tam swoim robotnikom.

Gdy jedni widzą w tem prosty akt sprawiedliwości społecznej, dowodząc, że od chwili gdy pracodawca zapewnia robotnikowi tyle a tyle procentu od zysków a ten ostatni to akceptuje, powstaje między nimi umowa, której naruszenie jest niedopuszczalne i nie można odmówić prawa weryfikacyi bilansu, dlatego też kongres 1889 r. uznał, że koniecznem następstwem umowy jest dokładna rachunkowość we fabryce.

Przeciwnicy wglądania w bilans odpowiadają, że od badania bilansu jest ekspert, na którego obie strony się zgodzą. Jeżeli on uzna, że bilans jest prawidłowo ułożony, to żadna objekcya jest niedopuszczalna; można jednak na to odpowiedzieć, że co dla jednego robotnika jest prawidłowem, to dla innych może okazać się nielegalnem.

W bilansie odpisuje się zazwyczaj część zysków na rezerwy niezbędne wobec nieustannego postępu w fabrykacyi i udoskonalaniu maszyn.

Fabrykant musi strzedz swego kapitału obrotowego, bo ten gwarantuje mu powodzenie.

Z tych więc powodów musi być bardzo ścisłym w unormowaniu cyfry zysków, a tych wysokość właśnie od odpisów zawisła.

Nie lubi on także odsłaniać przed światem a tem mniej przed podwładnymi współpracownikami, ile w danym roku jego fabryka przyniosła dochodu a jeżeli wypłaci robotnikom 10 czy 20% z tego dochodu, to samo jakby powiedział, że tyle a tyle zarobiła. Jeszcze gorzej jest jeżeli fabryka da straty.

Wtedy ujawnienie bilansu wprost podrywa kredyt fabrykanta i to co jest chwilową trudnością sytuacyi, może się stać powodem jego ruiny. Dlatego to najsympatyczniej dla idei usposobieni nie chcąc się poddać pod tak groźne jarzmo, nie wprowadzają u siebie systemu udziałowego, przekładając nad niego rozmaite humanitarne urządzenia dla robotników jak kasy przezorności i poświęcając na ten cel znaczne z dochodów corocznych ofiary.

Po za zrozumiałym wstrętem fabrykanta do ujawniania stanu swoich interesów, należy sobie postawić zapytanie, czy zawsze on zarabia na swojem przedsiębiorstwie?

Jeden z wybitnych ekonomistów p. Chevalier wykazuje, opierając się na wynikach ankiety parlamentarnej, że na 100 przemysłowców, 10 zarabia i robi majątek — 50 wegetuje tylko a 40 bankrutuje.

Chociażbyśmy nie chcieli przywiązywać do takiego

Chów mułów we Francyi.

Chów mułów we Francyi odnosi się do pierwszych wieków naszej ery, jak o tem świadczą nieliczne zresztą dokumenta. W r. 1717, po założeniu stadniny państwowej, chów mułów rozwinął się do tego stopnia, że generalny intendent zmuszony był, ze względu na chów koni, zarządzić odpowiednie obostrzające środki i wydać potrzebne rozporządzenia.

Właściciel osła podlegał karze konfiskaty za stanowienie nim klaczy, mającej 4 stopy wysokości, mierząc od kłęba aż do kopyta, a taka sama kara groziła właścicielowi klaczy. Minister Berlin wydał równocześnie nakaz kastrowania wszystkich osłów, które to rozporządzenie zostało jednak niebawem zniesione. W XIX. wieku starcia pomiędzy zarządem stadnin i hodowcami mułów stawały się coraz częstsze i ostrzejsze. Pierwszy starał się wszelkimi sposobami ograniczyć rozwój hodowli mułów. W r. 1829 prefekt Deux-Sèvres chciał obłożyć klątwą muły, ponieważ nie nadawały się do chowu koni przeznaczonych dla kawaleryi.

Ujemny wpływ na hodowlę mułów wywarła stacya ogierów w Saint Maixent, która zastępowała konie krwi zimnej końmi pół-krwi i wreszcie starała się zastąpić rasę Poitou rasą normańską. Było to dotkliwym ciosem dla hodowli mułów, gdyż konie krwi zimnej są najodpowiedniejszym materyałem wyprodukowania mułów. Lekkie konie pół-krwi, o których Bujault mówi ironicznie, jako o *race du directeur*, mogły służyć tylko do wyprodukowania mułów małej wartości. Mimo wszystkie przeszkody, hodowcy z Poitou, udoskonalali ciągle rasę mułów. Uparci i wytrwali, jak hodowane przez nich zwierzęta, trzymali się swych tradycyi i przedewszystkiem starali się o krew zimną dla swoich celów. W ten to sposób rolnicy z Poitou już od dawna mieli znaczne z chowu mułów dochody i charakterowi całej rolniczej i handlowej struktury nadali specyalny typ. Obecnie centrum hodowli mułów francuzkich znajduje się w Niort, Melle (departament Deux Sèvres) i w Fontenay-le-Comte, Vandea). Ponieważ w okolicy, na znacznej bardzo przestrzeni, szczególnie ku wschodowi i południowi, w departamentach Vilénne i Charentes hodowano małe muły, produkcya tychże w ostatnich czasach uległa niekorzystnym zmianom.

Muł jest potomkiem klaczy i osła; z tego też powodu chów mułów obejmuje równocześnie dwa gatunki zwierząt, t. j. konie, które dostarczają matek i osły, z których pochodzą ojcowie. Rasą końską, z której pochodzą najodpowiedniejsze dla produkcyi mułów okazy, jest rasa Poitou. Są to konie krwi zimnej. Typ ten powstał w połowie XIX. w. z krzyżowania rasy Poitou z rasą Bretańską. Do wytworzenia jednak dzisiejszego typu przyczyniły się jeszcze inne francuskie rasy, krwi zimnej, jak naprzykład rasa Bulońska i Percherony. Główną zaletą tego typu jest szczególna jego podatność do wyprodukowania mułów. Są to duże, ciężkie konie, mierzące 1·55—1·70 m. od kłęba do kopyta — silnie obrośnięte, co jest właściwością pokrewnych rasom angielskim Shire i Clydesdale. Grzywa i ogon są również bardzo obfite. Klaczy rasy Poitou nie można bez kwestyi zaliczyć do pięknych zwierząt. Głowa jest ciężka, oczy wązko otwarte, uszy długie, szyja cienka i źle osadzona, grzbiet wklęsły, brzuch duży, członki silne, ale często niekształtne, temperament ospały i limfatyczny. Zwierzę to czyni tedy niekorzystne na widzu wrażenie, ale mimo to posiada szczególne dla produkcyi mułów zalety. Rasy Bretońską, Normańską, Bulońską i Percherony próbowano kolejno używać do tego celu, ale żadna nie okazała się tak odpowiednią, jakkolwiek duże, ciężkie klacze z rasy Percheronów dostarczały również dobrych mułów. Ogier tej rasy nie jest też pięknym okazem, lecz silna budowa przy obfitej grzywie i ogonie nadaje mu pewien

stosunku cyfrowego absolutnej wiary, to zdrowo i bezstronnie obliczając szanse powodzenia, trzeba być do pewnego stopnia pesymistą i zgodzić się na to, że warunki powodzenia, bankructwa i miernych rezultatów, w każdem przedsiębiorstwie istnieją a przeważna liczba mniemanych bogaczy zaledwie ma tyle by mogła żyć. Z punktu widzenia materyalnego, los ich nie lepszy jest od losu ich robotników a nawet można powiedzieć jest gorszy jeżeli się weźmie na uwagę moralne zgryzoty przedsiębiorcy, któremu się niepowodzi i który w końcu bankrutuje.

Nie może on dzielić się zyskami, których nie ma a więc system przypuszczenia robotników do udziału w zykach, wobec takich częstych niestety ewentualności, nie może znaleść bezwzględnie zastosowania.

Możliwym on jest tylko w przedsiębiorstwach cieszących się długie lata powodzeniem.

Powiedziałem wyżej, że stopa procentu udziałowego waha się od ½% do 75%.

Wobec tej ogromnej różnicy, może się robotnik zapytać, dlaczego nie może mieć przynajmniej 50%? Dlaczegoby z drugiej strony nie miał się domagać, aby mu wszystko dawano do ręki? Chcąc wydać pieniądze na to co mu się podoba, powie, że jest pełnoletni i ma swoją wolę — a nie chce aby kto inny jego pieniądzmi rozporządzał, jak to czynią niektórzy fabrykanci w tym celu by wkładem pieniężnym uczynił robotnika solidarnym z interesem pryncypała.

We wszystkich tych wypadkach, może on mieć tyle słuszności za sobą ile ma jej teraz domagając się aby pracodawca dzielił się z nim zyskami.

Chodzi mu o to tylko, by mniej pracować a więcej zarabiać, skąd wynika, że spory możliwe w razie zastosowania systemu udziałów, kryją w sobie nie mniejsze niebezpieczeństwa kolizyi, niż te jakie i dziś istnieją pomiędzy pracodawcą a robotnikiem.

Najpoważniejszym wreszcie motywem walczącym przeciw zalecanej innowacyi, jest to, że ten robotnik, którego los umieścił w prosperującem przedsiębiorstwie, byłby faworyzowanym od losu a drugi tak samo pracujący w fabryce niemającej powodzenia, byłby upośledzonym.

Dlaczego jeden ma zarabiać, a drugi ma być skazanym na biedę — tego robotnik nigdy nie zrozumie. Widzieć on w tem będzie niesprawiedliwość społeczną a tej żadne prawo usunąć nie zdoła. (D. c. n.)

XAW. KAMOCKI.

Szkółki traw.

Zwiększające się w kraju naszym z każdym rokiem zapotrzebowanie nasion traw pastewnych, spowodowane koniecznością wzmożenia produkcyi roślin pastewnych, zwróciło już od dawna nieomal powszechnie na siebie uwagę wywołując cały szereg artykułów i publikacyi bądźto w pismach rolniczych drukowanych bądź też wydawanych przez Towarzystwa rolnicze. Celem tych wszystkich prac było nakłanianie rolników do zajęcia się uprawą pastewnych traw nasiennych, by w ten sposób owo tak wzmagające się zapotrzebowanie pokrytem być mogło produktem krajowym, co rzecz naturalna posiadać musi doniosłe znaczenie ekonomiczne.

Że wszystkie powyższe nawoływania były i są zupełnie uzasadnione, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, z jednej bowiem strony istotnie niemal całą konsumcyę

---

lepszy wygląd. Aby tę rasę utrzymać, założono ostatnimi czasy tak zwany „Stud-Book", lub „Livre généalogique des animaux de l'espèce mulassière", gdzie się wpisują rodowody tych zwierząt. Hodowcy z Poitou popełniają jednak często ten błąd w chowie koni, że klacze wtedy dopiero stanowią z ogierem, gdy są już stare i zużyte. Dopokąd są młode używają do stanowienia osła, ponieważ muły większą przedstawiają wartość. Nieraz się bowiem zdarza, że roczny muł sprzedaje się dwa razy drożej od konia w tym samym wieku. To też hodowcy wszystkie swe usiłowania w tym kierunku wytężają, aby posiadać klacze, po których można się dobrych mułów dochować. W tych warunkach trudno o ulepszanie materyału hodowlanego, a nawet o utrzymanie go na tym samym poziomie, jakkolwiek jest to niezbędnym warunkiem chowu mułów. W hodowli mułów starych zasad trzymać się należy, że można na tem polu daleko lepsze uzyskać rezultaty z klaczami o kształtach pospolitych, o temperamencie limfatycznym, niżeli z klaczami rasowemi o temperamencie nerwowym. Podczas gdy pierwsze dostarczają dużych, silnych mułów, potomstwo drugich małe jest i źle zbudowane.

Co się tyczy drugiej strony, t. j. osła — to osioł z Poitou należy do rasy europejskiej, różniącej się znacznie od rasy afrykańskiej. Podczas gdy osioł afrykański jest mały, rzadko bowiem przewyższa miarę 1·3, osły europejskie dorastają nieraz 1·5 m. Drugą różnicę stanowi maść. Osioł afrykański jest jasno szary, niekiedy biały z ciemnym pręgiem. Osioł europejski jest maści ciemno-brunatnej, przechodzącej w czarną, z nieco jaśniejszemi obwódkami przy oczach i pod spodem. Najpiękniejsze okazy osłów europejskich znajdują się w Poitou, na wyspach Balearskich, w Katalonii i Włoszech. Osioł z Poitou zawdzięcza niewątpliwie swój wzrost i siłę zawartości wapna w ziemi. Na urodzajnej ziemi tych okolic, przy wilgotnym, bliskością oceanu spowodowanym klimacie — produkcya pa-szy jest obfita i jakość jej dobra, więc warunki niezbędne do wyżywienia zwierząt są zapewnione. Wogóle wzrost osła z Poitou waha się pomiędzy 1·4—1·5 m. Taka wielkość jest miarodajną tak do chowu, jak na sprzedaż. Inną jeszcze typową właściwością osła rodzaju męskiego, do czego hodowcy w Poitou wielką również przywiązują wagę — jest obfitość sierści. Samiec tem większą przedstawia wartość, czem obfitszym porost włosów, ażeby zaś ten typ uwydatnić, hodowcy nie używają zgrzebła ani szczotki, czem wykraczają przeciwko hygienie. Skutkiem tego włos odrośnięty i pozbijany w kłębki wisi przy nowo wyrosłym tak, iż w końcu całe zwierzę wygląda jakby płaszczem okryte, co mu śmieszny pozór nadaje. Weterynarze napróżno starają się zwalczać ten niedorzeczny przesąd; hodowcy odstąpić od niego nie chcą, chociaż nie ulega wątpliwości, że odpowiednio pielęgnowany osioł daleko większą przedstawiałby wartość.

Abstrahując od tej właściwości, osioł z Poitou ceniony jest z powodu silnej budowy — powinien mieć dużą głowę, długie uszy, grubą szyję i silne muskuły. Za dobre osły reproduktory płaci się 2000—4000 fr., a nierzadko się zdarza, że za wyjątkowo dobre okazy nawet 10000 fr. można uzyskać. Cena oślicy jest znacznie niższą, przeciętnie 600 fr., jeżeli jednak oślica ma szczególnie piękne potomstwo, to żadna cena nie jest wtedy zbyt wysoką dla jej właściciela. Wobec wysokiej ceny osła, nie każdy hodowca może go na własność posiadać; tylko więksi właściciele lub dzierżawcy trzymają niekiedy 6—8 osłów. Takie „atelier" czyli prywatne stadniny ośle posiadają zazwyczaj także kilka klaczy i kilka oślic, służących do regeneracyi zakładu. „Atelier" tego rodzaju utrzymują się w tych samych rodzinach, przechodząc z pokolenia w pokolenie. Zakład taki mieści się w zagrodzie dachem pokrytej, w której ściany z desek tworzą boxy. W każdym przedziale znajduje się jeden osioł. Można tu śmiało mó-

traw nasiennych pokrywała do niedawna wyłącznie zagranica, co nie tylko odbijało się niekorzystnie na bilansie handlowym kraju naszego, ale także i na samej produkcyi pastewnych bowiem nasiona sprowadzane z zagranicy jako wyprodukowane w zupełnie odrębnych od naszych warunków przyrodniczych niejednokrotnie u nas zawadzą, wydając bardzo nizkie plony, z drugiej zaś nie da się zaprzeczyć, iż kultura traw nasiennych jest bardzo rentowną bo przynieść może z hektara przeszło 500 koron czystego zysku, że zatem stanowić ona mogłaby dla wielu naszych gospodarstw bardzo skuteczną pomoc.

Wobec powyższego może się niejednemu wydawać wprost niezrozumiałem, dlaczego podjęta przez różne czynniki inicyatywa w kierunku rozwinięcia uprawy traw, inicyatywa, której wyrazem są między innemi wspomniane powyżej publikacye, nie wydaje, względnie nie wydała dotychczas wielkich rezultatów, bowiem w rzeczywistości produkcya ta w latach ostatnich bardzo niewiele w kraju naszym postąpiła naprzód.

Zbadawszy jednak rzecz bliżej, można do pewnego stopnia usprawiedliwić ten stan rzeczy. Mianowicie głównym powodem tego jest brak zaufania naszych handli nasiennych do nasion w kraju wyprodukowanych i co za tem idzie nizkie ceny, jakie za te nasiona producentom oferują. Zdarza się też nawet częściej niżby się zdawało, że producent mając pewną ilość nasienia traw, które wyprodukował, zachęcony widokami wielkich zysków, nie może znaleźć na nie odbiorcy w kraju i albo z konieczności zużyć musi we własnem gospodarstwie, lub też o ile mu się uda nawiązać stosunki z firmami zagranicznemi, wysyła je poza granice kraju. Rzecz zrozumiała, że zniechęcony tego rodzaju przeszkodami, nie tylko wyrzeka się raz na zawsze uprawy traw nasiennych, lecz każdego od niej w najlepszej wierze i z całem przekonaniem odstręcza.

Faktem zatem jest, że mimo tak znacznego popytu na nasiona traw pastewnych niejednokrotnie nie można ich u nas sprzedać.

To uprzedzenie naszych firm handlowych do nasienia w kraju wyprodukowanego jest wprawdzie w znacznej części nieuzasadnione, bowiem nasiona te mogą nietylko być równej dobroci jak nasiona zagraniczne, ale nawet ze względu na konieczność przystosowania się do warunków klimatycznych kraju naszego, mogą być od nich w wielu wypadkach lepszemi.

Po części jednakże tę nieufność można usprawiedliwić. Mianowicie nasiona krajowe pozostawiają zwykle co do swej czystości dużo do życzenia, tak iż nie posiadają tego wyglądu do jakiego zarówno handle nasze jak i ich klientela są przyzwyczajone.

I nic dziwnego, czyszczenie nasion traw pastewnych jest bardzo trudne, wymaga osobnych przyrządów i maszyn, opłacać się też może tylko przy produkcyi na bardzo wielką skalę; przyrządy takie posiadają bądźto wielkie zagraniczne zakłady produkcyjne, bądź też wielkie domy handlowe, stąd też nasiona zagraniczne posiadają tam właśnie tak dobry wygląd. Temu też przypisać należy, że nasze nasiona prędzej zakupić może firma zagraniczna, jak krajowa, pierwsza bowiem nabyte nasienie w stanie surowym, a więc nieczyszczonym, doprowadza do odpowiedniego, wymaganego w handlu wyglądu, puszczając je na stosowne przyrządy, których firmy nasze nie posiadają.

Powód ten jednak przy starannej uprawie może być, jeśli nie zupełnie usunięty, to przynajmniej w znacznej części zmniejszony. Mianowicie: trawy w tym celu winno się uprawiać na możliwie wyczyszczonem z chwastów polu a następnie w ciągu całej uprawy starannie je splewić, wyrywając nie tylko wszelkie chwasty liściaste, lecz także i wszelkie obce gatunki traw pastewnych.

W ten sposób uprawiane trawy, zebrane w czasie właściwym, wydadzą nasienie już dostatecznie czyste, które następnie po dopełniającem czyszczeniu w zwykłej wialni, dla oddzielenia pustych plew, resztek słomy i t. p. nieczystości, nabiera wyglądu, kwalifikującego je w zupełności jako towar sprzedażny, może nie pierwszej jakości, lecz w każdym razie dostatecznie czysty. Początkujący producenci nasion traw pastewnych zwykle nie zwracają dostatecznej uwagi na względy powyższe, czemu też przypisać należy, że nasiona ich nie cieszą się popytem w handlach nasion.

Z tem wszystkiem jednak hodowla ta opłaca się prawdziwie tylko przy prowadzeniu na wielką skalę z tego zatem względu dostępna jest ona tylko dla tych gospodarstw, które rozporządzają odpowiednimi środkami, a więc glebą, dostateczną robocizną, budynkami, maszynami do czyszczenia, wreszcie kapitałem obrotowym. Natomiast produkcya w warunkach niezbyt pomyślnych, lub na małą skalę, może nie przynieść spodziewanych zysków. Dlatego też przed zaprowadzeniem tejże produkcyi celem sprzedaży wyprodukowanego nasienia, należy przeprowadzić dokładną kalkulacyę, by zbadać czy i o ile ona może być rentowną.

Tak zatem przedstawia się sprawa produkcyi nasion traw pastewnych dla zbytu. Odróżnić od niej trzeba sprawę produkcyi tychże nasion dla pokrycia własnych potrzeb danego gospodarstwa, sprawę, która

---

wić o więzieniu zwierząt, bo niewiele światła i powietrza do takich zagród przenika, a zwierzęta wychodzą na świat tylko dla celu wyprodukowania nowego pokolenia. Osły dlatego są trzymane w zamknięciu, że bywają bardzo złośliwe, tak, iż ludzie muszą się mieć na baczności. Możnaby jednak przypuścić, że zamknięcie i odosobnienie musi źle działać w tym kierunku. Tylko w młodym wieku, pozostawiają osłu więcej swobody i wtedy bywa zazwyczaj dość łagodnym, a dopiero później złośliwym się staje.

Zwyczaj zamykania zwierząt ma jeszcze inne ujemne strony, naprzykład choroby nóg. Osioł pod względem pożywienia jest bardzo mało wymagającym 2·5—3 klg. owsa dziennie wystarcza mu zupełnie aż do czasu, kiedy zaczyna służyć jako reproduktor, t. j. w wieku 2—3 lat. Poza tem dostaje 1 litr owsa po każdym skoku. Oślice bywają stanowione wtedy, kiedy czas stanowienia klaczy ukończonym został. Oślice z Poitou są nieco mniejsze od osłów. Materyał pod tym względem odznacza się doskonałością, jakkolwiek chów osłów cierpi również z powodu przesądów, które są tak stare, jak sama hodowla tych zwierząt. I tak w r. 1867 Ayrault skarży się, że ogólnie rozpowszechnionem jest mniemanie, że skutkiem skąpego żywienia matek, będzie się rodzić więcej ośląt męskiego rodzaju — to też oślice są zawsze chude, niekiedy prawie wynędzniałe, gdyż wierny swoim mniemaniom hodowca, czem więcej obiecuje sobie po osiołku, tem skąpiej żywi jego matkę. Nie przeszkadza to jednak, że rodzi się więcej ośląt rodzaju żeńskiego jak męskiego, a zdarza się też często, że oślice zrzucają. Straty byłyby z pewnością jeszcze większe, gdyby nie nadzwyczajna odporność tego gatunku, uzyskana może skutkiem tak anormalnych warunków hodowli.

(Dok. nast.).

niemal dla wszystkich naszych przedsiębiorstw rolnych posiada nader doniosłe znaczenie.

Wiadomo, że jednym z warunków racyonalnego zagospodarowania łąk i pastwisk jest podsiewanie ich co pewien czas, przecięciowo co cztery lata, tymi gatunkami traw pastewnych, które w danych warunkach najlepiej się rozwijają. Przeciętna ilość takiego podsiewu wynosi około 20 klg. na 1 hektar, a zatem koszt zakupna nasienia dosięga wysokości około 25 koron. Jeśli zatem przyjmniemy, że średnie gospodarstwo będzie miało do podsiania rocznie około 50-ciu hektarów łąk, pastwisk koniczyn, sadów etc. to koszta obsiewu wyniosą dla niego 1250 koron, które dane gospodarstwo rok rocznie będzie musiało wypłacać jakiejś firmie handlowej. Jeśli do tego dodamy, że obecnie w bardzo wielu gospodarstwach zaprowadza się łąki lub pastwiska przemienne, paroletnie, a także zakłada nowe łąki stałe na miejsce starych zaoranych, to zrozumiemy łatwo, że dla wielu takich gospodarstw ów koszt zakupna potrzebnych do obsiewu nasion wzrastą do znacznie większych kwot, które już stanowić mogą wcale poważne rubryki w rozchodach tychże. Wydatek powyższy mógłyby dane gospodarstwa w znacznej mierze ograniczyć, gdyby dotyczące nasiona uprawiały we własnem gospodarstwie. Wszelkie zatem gospodarstwa mające już racyonalnie zaprowadzone gospodarstwo łąkowe czy pastwiskowe, względnie chcące je w najbliższym czasie zaprowadzić, winny bezwarunkowo produkować u siebie nasiona do podsiewu potrzebne i to jeśli nie wszystkie, to przynajmniej niektóre ich gatunki.

Gatunkami takimi, które najczęściej do podsiewu są używane, są tymotka, trawa kupkowa, grzebienica i kostrzewa łąkowa. Te więc trawy powinne być w pierwszym rzędzie uwzględnione.

Taka produkcya nasion wyłącznie dla własnej potrzeby jest o tyle łatwą, że nie wymaga tak wielkiej staranności w czyszczeniu zebranego nasienia, jak gdyby to dziać się musiało, przy poprzednio wspomnianej produkcyi na sprzedaż, bowiem wygląd nasienia nie odgrywa tutaj żadnej roli, nasienie to bowiem spożytkowuje się we własnem gospodarstwie.

Nie wdając się na tem miejscu w szczegóły samejże produkcyi nasion traw, coby ramy niniejszego artykułu nazbyt rozszerzyło, a odsyłając żądnych tychże czytelników do specyalnych podręczników*,) poprzestajemy tylko na podaniu najogólniejszych w tej sprawie uwag.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy iż trawy w celu pozyskiwania nasion winny być uprawiane na zupełnie oddzielnych przestrzeniach, stale pod nie przeznaczonych czyli tak zwanych szkółkach.

Szkółki takie winny być położone w blizkości folwarku, by dozór ich był łatwym, ile możności niedaleko od wody (staw, rzeczka etc.), by je w razie posuch można było łatwo skrapiać, wreszcie w miejscu zabezpieczonem od silnych wiatrów w danej miejscowości panujących i o wystawie, — o ile można — południowej. Miejsce takie w każdym folwarku się zawsze znajdzie, czy to będzie część ogrodu, czy łąki, czy pastwiska, czy wreszcie pola. Co do gleby, to rzecz prosta nie można tu żadnych specyalnych wymagań stawiać, jest to zresztą do pewnego stopnia zbyteczne, trawy nasienne bowiem udają się na wszystkich przeciętnych typach naszych gleb, o ile tylko nie są one zbyt suche, lub zbyt wilgotne. W wypadkach w których mamy do czynienia z jakimś specyalnym typem gleby, należy dostosować się z wyborem odpowiedniego gatunku trawy. Miejsce wybrane pod szkółkę należy ogrodzić płotem, lub obsadzić lutwą, lub inną rośliną podobną, by trawy zabezpieczyć od szkód zrządzonych przez ludzie i zwierzęta.

Szkółkę taką, w wielkości zależnej od ilości potrzebnych nasion, winno się podzielić na dwie części, z których na jednej uprawia się jakieś warzywa okopowe i t. p. w stosownem zmianowaniu, na drugiej zaś sieje się w osobnych parcelach dane trawy, zwracając uwagę by gatunki pokrewne żyły przedzielone gatunkami innymi, dla uniknięcia krzyżowania. Trawy te na parcelach uprawia się przeciętnie przez lat 4, poczem dotycząca przestrzeń przeznacza się pod uprawę tych roślin, które poprzednio na drugiej połowie szkółki uprawianemi były, tę zaś część przeznacza pod uprawę traw. W płodozmianie jaki tutaj ma się zastosować uwzględnić należy dostatecznie silne nawożenie zwłaszcza obornikiem, jak i możliwie najlepsze wyczyszczenie pola z chwastów, najważniejszą zatem rolę odgrywać tu winny rośliny okopowe i warzywa. By szkółka taka korzystnie prowadzoną była musi mieć zapewniony stały dozór ze strony człowieka zaznajomionego dokładnie z wyglądem, czasem kwitnienia, dojrzewania poszczególnych gatunków traw. Najlepiej zatem funkcye dozorcy szkółki powierzyć na stałe jakiemuś ogrodniczkowi, czy pasiecznikowi etc., który w krótkim czasie dostatecznie się ze swoimi obowiązkami zaznajamia.

Takie szkółki przynoszą dla danych gospodarstw bardzo wielkie korzyści, ustaje bowiem potrzeba oglądadania się za nasieniem, którego nieraz w handlach nawet za drogie pieniądze trudno dostać, zwłaszcza w dobrej jakości i dlatego niejednokrotnie rezygnuje się z obsiewu, czy podsiewu danej przestrzeni pastewnej, choćby okazywał on się najpotrzebniejszym, co rzecz prosta, niekorzystnie się odbija na całem gospodarstwie.

Do tego rodzaju produkcyi zachęcamy też naszych ziemian jak najgoręcej.

Gdy każdy będzie produkował nasienie na swe własne potrzeby, nie tylko przestanie płynąć ów strumień pieniędzy za granicę dla nabycia tychże nasion, lecz nawet może nastąpić zgoła przeciwny prąd, kierujący kapitały zagraniczne do kieszeni naszych rolników, mianowicie tych, którzy, zaprawiwszy się w ten sposób na małą skalę w hodowli nasion, zaczną je produkować w większych ilościach dla zbytu. *B. Janowski.*

*) Bronisław Janowski, Hodowla nasion traw pastewnych, Lwów 1902 r.

Rektyfikacya ksiąg gruntowych

Z „Czasopisma technicznego“

przez Wincentego Barczewskiego.

(Za zezwoleniem autora i redakcyi).

Przed kilku tygodniami uzyskała sankcyę ustawa, mająca na celu rektyfikacyę dotychczasowych ksiąg gruntowych. Że jednak cały operat hipoteczny składa się z dwóch części, obejmujących: 1. dział prawniczy czyli księgi tabularne i odnośne akta sądowe — i 2. dział techniczny czyli mapy katastralne, względnie tabularne — przeto, nie podając tutaj, a to z powodów kompetencyjnych, jakiejkolwiek ocenie części pierwszej, prawniczej, mówić będę o części drugiej, o mapach katastralnych, w celu wykazania, czy i o ile one nądają się jako podkład do prawidłowego

i wyczerpującego postępowania hipotecznego. Jednakowoż przedtem krótkie określenie zdjęcia.

Zdjęcie znaczniejszych obszarów, jak całych prowincyi, składa się: 1. z tryangulacyi i 2. zdjęcia szczegółowego. — Tryangulacyą nazywamy szereg trójkątów obok-ległych i z sobą powiązanych, o kątach mierzonych, a bokach liczonych — a taką siecią trójkątów objętą być musi cała prowincya zdjęciu podlegająca. Teorya tryangulacyjna pozornie zdaje się być łatwa, bo wymaga rzekomo tylko znajomości trygonometryi, którą każdy ukończony gimnazyalista lub realista już ma za sobą. W istocie jednak owa teorya z wszelkiemi z nią połączonemi akcesoryami, dodatkami i uwagami jest tak trudną i tak nużącą, że mało jest techników, którzy się nią szczerze zajmują. Co gorsza, pierwszą wyczerpującą, a nie pozostawiającą nic do życzenia teoryę tryangulacyjną stworzył dopiero około roku 1800 słynny matematyk niemiecki G a u s s; a że dzieła swoje pisał po łacinie, przeto jasnem jest, że oprócz kilku uczniów z czasów jego profesury w Getyndze, teoryi owej nikt nie znał. Dopiero w r. 1843 pojawiła się pierwsza książka w tym dziale, napisana przez G e r l i n g a, jednego z uczniów G a u s s a. Zatem dopiero od tej chwili nauka ta stała się przystępną dla ogółu techników, a na wymienioną co dopiero datę 1843 kładę tutaj szczególny nacisk. Jeżeli bowiem tryangulacya monarchii austryackiej dokonaną została w czasie między rokiem 1830 a 1840, t. j. wtedy gdy teorya tutaj potrzebna mało jeszcze komu była znana, to praca ta nie może być uznana za dokładną, czyli że zdjęcie całe już w swoich zasadach, w swoich podstawach było zachwiane.

Wspomniana co dopiero tryangulacya, złożona z trójkątów o bokach 20—30 *km* długich, nie nadawała się jeszcze na podstawę do wykonania szczegółowego zdjęcia powiatów, gmin i parcel. Założono zatem jeszcze trzy dalsze, drobniejsze sieci, z których ostatnia, zwana siecią rzędu czwartego, miała wymiary takie, że na każdy arkusz mapy katastralnej wypadło przeciętnie trzy punkty. Ta ostateczna sieć — nie wykluczając możności założenia jeszcze następnych bliżej siebie położonych punktów — miała być ową ramą, owem ogniwem linij, na podstawie których mogło być wykonane szczegółowe zdjęcie parcel. Że jednak błędy i niedokładności sieci pierwszej przenosiły się przez wszystkie sieci pośrednie i na sieć ostatnią, a po niej i na zdjęcie szczegółowe, przeto zrozumiałem jest, że tak wykonana czynność pomiarowa zaufania budzić nie mogła. Owo złe nie było jeszcze najgorszem. Zdjęcia szczegółowe rozpoczęto prawie równocześnie z tryangulacyą, a prowadzono je z niebywałym pospiechem. Dla wielkiego braku techników ukwalifikowanych werbowano do pomiaru każdego, co miał odwagę nazwać się technikiem. Słowem, był to personal bez kwalifikacyi i tylko mechanicznie, szablonowo jako tako do roboty zaprawiony; a błogosławione niech będą ówczesne rządy absolutne, które — w słodkiem dla nich pomijaniu Galicyi — nie dopuściły do tych czynności ani jednego Polaka, przez co odium tej kiepskiej roboty na nas spadać nie może. Nic dziwnego przeto, że zdjęcie takiemi siłami prowadzone zadaniu swemu odpowiadać nie mogło. W dodatku chłopi, w obawie przed nałożyć się mającymi podatkami gruntowymi, pokazywali na polu granice swych posiadłości, szczególnie na łąkach, pastwiskach i krzakach, bardzo często wadliwie, wracając jednak po dokonanym pomiarze do granic poprzednich, faktycznych; a działo się także i odwrotnie. Wprawdzie ta strona była dla rządu zupełnie obojętną i nieszkodliwą, albowiem o ile większą powierzchnię gruntu wykazano na pewnej realności, o tyle mniejszą wykazano u jego sąsiada; a zatem wymiar podatku nie był przez to na szwank narażony. Zresztą w Galicyi nie było jeszcze wówczas za ciasno, kraj nie był przeludniony, dodatków do dodatkowych dodatków do podatków także nie znano, zaczem cena ziemi była tak nizka, że na prawidłowym pomiarze i dokładnem wykreśleniu granic w mapach nikomu nie zależało. Jako illustracyę ówczesnej ceny ziemi przytoczę fakt, że realność zwaną „Topolnickich“ we Lwowie, położoną na wzgórzach powyżej centrali elektrycznej, a obejmującą 59 morgów, miano sprzedać na licytacyi za 12 szóstek. — Wkońcu zdjęcie owe miało na celu li tylko wymiar podatku gruntowego, a nie wiedziano o tem, że mapom tym nadaną zostanie później moc dokumentu prawnego.

Podobnie jak zdjęcie, które wykonano środkami bardzo elementarnymi, bo zaniechanym dziś stolikiem pomiarowym, wymagającym do swego obdłużenia jedynie prawidła o podobieństwie trójkątów, zostało i obliczenie powierzchni poszczególnych parcel wykonane w sposób bardzo prymitywny. Stąd pochodzą owe dwojakie błędy naszych map katastralnych; błędy w wykreślaniu granic parceli i błędy w obliczeniu powierzchni. Wszak wskazać możemy realność we Lwowie, położoną w śródmieściu, której powierzchnia faktyczna większą jest o 90 m^2 od tej, jaką podaje kataster. A jest to w miejscu, gdzie grunt jest niepospolicie drogi. Nie jest to przypadek odosobniony; przeciwnie zgodność stanu faktycznego ze stanem, przedstawionym na mapie, należy do rzadkości.

Z dotychczasowego przedstawienia wynika, że tak zakładanie jak i zamierzona obecnie rektyfikacya ksiąg gruntowych na tak wątpliwym podkładzie, jak nasze operaty katastralne, byłoby rzeczą zupełnie chybioną. Nie można tu jednak przypisać złej woli ani inicyatorom, ani parlamentowi naszemu co do powołanej na wstępie ustawy. Widocznie bowiem wszyscy, co się tą sprawą zajmowali i bez zaprzeczenia tylko pro publico bono pracowali, byli bardzo jednostronnie poinformowani o stanie naszego katastru. Ale to jeszcze nie koniec.

Około r. 1860 rozpoczęto w Galicyi wykupno służebności, ciążących na lasach dworskich. Płacono chłopom i gminom lasami, a nie pieniądzmi; a owe „ekwiwalenty“ dochodziły szczególnie w lasach karpackich do kilkuset morgów. Okazał się wtedy popyt za technikami pomiarowymi, których w Galicyi wcale nie było. Katastralna ewidencya w dzisiejszym jej kształcie nie istniała wcale, zaś instytucya autoryzowanych techników cywilnych, która z mocy patentu cesarskiego także dopiero w r. 1860 powstała i w początkach słabo się rozwijała, popytowi podołać nie mogła dla braku członków. Brano zatem na znawców do tych komisyi istnych cudotwórców, geometrów — samozwańców, wogóle personal taki, na który żadnej odpowiedzialności za dokładność roboty włożyć nie było można. Skutków takiego stanu rzeczy opisywać tu nie potrzeba. Wszak mało znajdzie się ekwiwalentów w okolicach górskich, których granice byłyby prawidłowo w mapy katastralne wkreślone, a powierzchnia zgodna z treścią aktu serwitutowego. Wprawdzie skutki i do dzisiaj nie ujawniły się — dziesięć morgów mniej lub więcej, na tem ani jednej ani drugiej stronie nie zależało — pozostaje jednak zawsze argument, że pierwotne katastralne zdjęcie z przed roku 1850 doznało poważnych zmian.

Około roku 1870 nastąpiła reambulacya katastru. Było to wkreślanie powstałych nowych granic parcelowych. Ponieważ owo wkreślanie działo się w ramach zdjęcia pierwotnego, zatem i reambulacya ta była o tyle dobra, o ile był dobrym stary kataster, — zaś od lat kilkunastu dokonywa się ciągle przesuwanie granic parceli, przyprowadzające do rozpaczy techników pomiarowych. Jest to owo przesuwanie granic ze strony chłopów, dokonywane jawnie i świadomie, a wypływające bądź z pieniactwa, bądź z coraz większego braku ziemi przy mnożącej się ciągle ludności. Obecnie doszło do tego, że w bardzo wielu gminach istnieją na mapie partye zupełnie niepodobne do stanu na miejscu, a komisya sądowa, wyjeżdżająca na wieś dla szukania spornej granicy, staje bezradna, gdyż nie znajduje w pożądanie blizkiem otoczeniu ani punktów ani linii, na którychby się oprzeć należało. A przecież trzeba wydać orzeczenie jasne i stanowcze, a z robotą uporać się w czasie krótkim, aby nie przeciążać strony kosztami.

Skorośmy zeszli na pole zarzutów, przeto nie od rzeczy będzie poprzeć argumentacyę poprzednią kilku przykładami. Zacznijmy od tryangulacyi.

Tak zwany zerowy punkt trygonometryczny dla Galicyi znajduje się na Wysokim Zamku we Lwowie, dziś zasypany kopcem Unii Lubelskiej. Ponieważ na kopcu znaj-

duje się dzisiaj maszt, przeto ze względu na ważność sprawy zależy na tem, by obliczyć dokładnie położenie masztu w stosunku do owego zerowego kamienia kopcem zasypanego. Jakoż istotnie zadania tego podjęły się trzy instytucye we Lwowie, posiadające absolutną kompetencyę w sprawach tego rodzaju. Że jednak każda z tych instytucyi opierała się na coraz to innej grupie okolicznych punktów trygonometrycznych, przeto z powodu niedokładności tych ostatnich, otrzymano co do położenia masztu trzy, i to bardzo znacznie różne wyniki. A jakiekolwiek tłumaczenia, pragnące tę sprawę ułagodzić, nie wytrzymują tutaj krytyki.

Wiadomo również, że tak przy zdjęciu jak i wykreśleniu w mapy jakiejkolwiek nowo powstałej parceli, opieramy się na jednej co najmniej parze punktów, istniejących na mapie i na gruncie. Jeżeli wszystkie okoliczne punkta, na mapie i na gruncie istniejące, są dobre, wtedy, robiąc zdjęcia niezależne z kilku innych par punktów, wykreślonie tej nowej parceli powinno przypaść tylko na jedno jedyne miejsce, a nigdy na kilka miejsc. Tymczasem znamy jedną realność, której takie ponowne zdjęcie i wykreślenie wskazuje, jakoby ona leżeć powinna na mapie nie o kilka, lecz o kilkanaście metrów dalej ku północy. A nie można przecież wykluczać, że przy dalszem ponownem zdjęciu otrzymamy wyniki idące w kierunku zupełnie przeciwnym. Odwróćmy teraz sprawę i załóżmy, że powstaje spór o granice tej realności, a wtedy jeden znawca okaże granice tu, a drugi, trzeci, dziesiąty o kilka lub kilkanaście metrów dalej lub bliżej, na wschód, albo na zachód. W Wiedniu lub Pradze, gdzie każdy centymetr jest drogi, taka niepewność byłaby wprost kwestyą mienia lub nieposledniego kapitału. A przecież mapy katastralne są po myśli rozporządzenia Najwyższego Trybunału administracyjnego z r. 1889 prawną, obowiązującą podstawą do wskazywania granic, zaczem publiczność słuszną pretensyę do rządu mieć może, aby te mapy były staranne, podczas gdy sąd o sprawach granicznych wyrokujący winy nie ponosi, bo tych map nie robił. Realność, o której mowa, znajduje się w Galicyi, a bliższych szczegółów podać tutaj nie możemy, raz z powodów dyskrecyonalnych jako też dlatego, że nie jesteśmy zwolennikami wywoływania kosztownych, wyczerpujących, a ostatecznie bezcelowych procesów. — Onego czasu miano sprawdzać komisyonalnie sporną granicę między gruntami dwóch chłopów. Otaczająca sporny objekt grupa gruntów miała kształt półwyspu długiego a wązkie o o parcelach poprzecznych, a otoczonego z trzech stron pastwiskami gminnemi. Zaraz przy pierwszej oryentacyi okazało się, że chłop chłopa na grunt cie popycha tak, że cały ten półwysep przedłużył się o metrów sto, a w następstwie pewna parcela leżała tam, gdzie według katastru miał być nie jego pierwszy, ale już trzeci sąsiad, zaś parcele ostatnie leżały już całkowicie na gruncie gminnym. Proszę teraz uprzytomnić sobie, ile taka jedna komisya powoduje nowych procesów, a tu przecież przewodniczący, a za nim i znawca usiłuje postąpić tak, aby procesa już w zarodku umarzać, a nie dopuszczać do kosztownych komisyi. W tym przypadku udało się komisyi przekonać chłopów, że robota pomiarowa wypadnie trochę za drogo, a zresztą: wszyscy sąsiedzi macie za wiele, więcej bowiem, niż wam się według mapy należy; poczem chłopi zawarli ugodę, uznając miedzę na gruncie istniejącą za obowiązującą, a komisya z lekkiem sercem wróciła do miasta. (Dok. nast.).

Międzynarodowy kongres rolniczy.

III.

Przyjęcie w ratuszu.

Uczestnicy kongresu rolniczego, jako też przybyli do Wiednia dziennikarze angielscy, podejmowani byli dnia 23. maja w ratuszu z niezwykłą okazałością. Zaproszenia otrzymało 1200 osób.

Prezydent kongresu, ks. Auersperg, powitał reprezentantów gminy miasta Wiednia. Zastępca burmistrza dr. Neumayer, usprawiedliwił dr. Luegera, który nie mógł osobiście uczestników kongresu powitać. Następnie podziękował gościom za przybycie. W szczególności zwrócił się do byłego francuskiego ministra Méline'a, wyrażając radość, iż Francya bierze również tak żywy udział w obradach kongresu.

Ponieważ minister Méline nie mówi po niemiecku, prosił zatem ks. Auersperga, by w jego imieniu podziękował za tak sympatyczne przyjęcie.

Następnie zaprosił dr. Neumayer obecnych na przekąskę do wielkiej sali, gdzie wniósł toast na cześć cesarza i zwierzchników rządu. Ks. Auersperg pił zdrowie prezydenta miasta Wiednia.

Zastępca burmistrza, dr. Porzer, dziękował również gościom za przybycie, w szczególności zaś witał angielskich dziennikarzy — stosunki Austryi z Anglią, zwłaszcza od czasu austryackiej wystawy w Londynie, stały się bardzo serdeczne. Tak uczucia przyjaźni, jako też stosunki przemysłowe i handlowe rozlicznymi węzłami połączyły te dwa kraje; mamy też nadzieję, że te stosunki coraz więcej zacieśniać się będą.

Minister Méline wnosi toast na powodzenie miasta Wiednia i wyraża swój podziw dla tego miasta.

Szef sekcyi, Wacław Zaleski, w francuskiem przemówieniu, wyraża imieniem ministra rolnictwa żal, że ten ostatni nie mógł osobiście pojawić się na bankiecie i w jego zastępstwie pozdrawia przybyłych. Wnosi toast na cześć delegatów państw obcych.

Radca magistratu dr. Herold wita w angielskim języku dziennikarzy angielskich i wznosi kielich na trwałość przyjaźni między Anglią i Austryą.

Sekretarz „British international Association of Journalistes", Backer, wyraża mniemanie, że Anglia, zwłaszcza pod względem techniki, wiele od Austryi nauczyć się może. Uważa bowiem ten kraj za najwięcej zaawansowany w Europie.

Mr. Campion twierdzi, że kongres rolniczy dąży do utrwalenia pokoju — dziennikarze są również jego zwolennikami, a zatem: „Niech żyje pokój".

Szef rolniczego departamentu w rumuńskiem ministeryum p. Nicoleanu podnosi znaczenie i siłę rolnictwa.

W końcu grecki delegat, Manos, zakończa szereg toastujących, wnosząc zdrowie prezydenta kongresu, ks. Karola Auersperga.

* * *

Przyjęcie w burgu.

Po pracowicie przepędzonym dniu należał się pewien wypoczynek przybyłym na kongres gościom. Na godzinę 8-mą wieczorem, dnia 24. maja, wyznaczonem zostało przyjęcie w Burgu. Wkrótce po 7-ej rozpoczął się już ruch powozów w tym kierunku, a niebawem na zewnętrzny dziedziniec Burgu zaczęły zajeżdżać liczne ekwipaże, i goście po wyłożonych ciężkimi dywanami schodach poselstwa wchodzili do recepcyjnych sal Burgu. Sala ceremonii o $7^1/_2$ była już pełną. Przedstawiała obraz barwny i ożywiony. Obok galowych, złotem haftowanych mundurów dworskich i państwowych dygnitarzy, widzieliśmy stroje narodowe: bogate kontusze, malownicze szaty reprezentantów rządu chińskiego, jeden gość w czamarce, dwóch w stroju wieśniaczym, duchowni w sutannach, ale fraki przeważały. Sale recepcyjne wspaniale przystrojone palmami i azaliami, przy rzęsistem oświetleniu, robiły na gościach wrażenie

imponujące, a wśród ogólnego gwaru rozmów można było dosłyszeć najrozmaitsze języki. Radca dworu Portele, dyrektor ceremoniału dworskiego Nepalleck, oraz dworski nadkomisarz v. Lütgendorff i wielu innych urzędników wydają jeszcze ostatnie rozporządzenia i proszą przybyłych, by się ustawili podług krajów. Ci panowie, którzy mają być cesarzowi przedstawieni, stają w pierwszych rzędach. Skromnie umieścili się w głębi chargé d'affaires chińskiego poselstwa w Wiedniu, On-Tiong-Lien i attaché poselstwa Li-Tien-Tschang, ale ceremoniał wymaga, by stali na przodzie, nie omieszkano zatem wskazać im miejsc właściwych. Punkt o 8-ej odpowiedni urzędnik trzykrotnem uderzeniem laski oznajmia przybycie cesarza, którego poprzedza wielki ochmistrz dworu ks. Montenuovo, za monarchą zaś postępują generalny adjutant hr. Paar i adjutant przyboczny major hr. Schaafgotsche. Cesarza witają przemową: hr. Buquoy i minister rolnictwa hr. Leopold Auersperg, oraz prezydent kongresu ks. Karol Auersperg — ten ostatni w mundurze rotmistrza ułanów. Monarcha ukazał się w mundurze pułkownika piechoty i wchodząc, kłaniał się na wszystkie strony. Ks. Karola Auersperga zapytał cesarz, ilu kongres liczy uczestników i wyraził swe zadowolenie, dowiedziawszy się o tak znacznej ich liczbie. — Następnie rozpoczęło się „Cercle". Ks. Karol Auersperg przedstawiał cesarzowi wielu panów, między którymi znajdowali się przeważnie reprezentanci zagranicznych rządów i korporacyi. Cesarz, który wygląda doskonale, informował się u nich o rolnicze stosunki w ich ojczyźnie i rozmawiał po francusku, włosku, angielsku i niemiecku. Monarcha rozmawiał długo z reprezentantami państwa niemieckiego oraz z senatorem francuskim, Juliuszem Méline. Delegatom węgierskim, prezydentowi i wiceprezydentowi węgierskiej rady rolniczej, hr. Aurelemu Dessewffy i hr. Żeleńskiemu cesarz podał rękę.

Najwięcej na uwagę zasługiwała rozmowa z przedstawicielem Stanów zjednoczonych dr. Robertem Wahlem, delegatem departamentu rolnictwa w Washingtonie. Cesarz mówił z dr. Wahlem po angielsku i zauważył, że amerykańskie ministeryum rolnictwa robi teraz wielkie postępy. Dr. Wahl odpowiedział po niemiecku: „Tak, prowadziliśmy dotąd gospodarstwo rabunkowe, mamy teraz wiele do odrobienia". Cesarz: „Wasz prezydent Roosevelt, to człowiek z charakterem. Szkoda tylko, że może niedługo swą godność piastować. Mam jednak nadzieję, że będzie na nowo wybranym, czego mu życzę szczerze". Senatorowi Méline powiedział cesarz: „Cieszę się bardzo z poznania Pana, wiem, że się Pan oddawał sprawom rolniczym". Poczem monarcha pytał się Méline'a, kiedy ostatnim razem zatrzymał się w Wiedniu i jak mu się to miasto podobało. Méline wyrażał się entuzyastycznie o piękności Wiednia. Z delelegatem francuskim, p. Daubrée, rozmawiał cesarz o kulturze leśnej, a zwłaszcza o sławnej szkole lasowej w Nancy. Wypytywał również cesarz p. Daubrée o zdrowie prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. Z hofratem Petraszkiem, delegatem wspólnego ministeryum dla Bośnii i Hercegowiny, omawiał cesarz stosunki lasowe w tych prowincyach, oraz zalesienie Karstu.

Delegata węgierskiego, radcę dworu Iwana Ottlika, cesarz natychmiast poznał i zapytał, czy wielu Węgrów przybyło na kongres. Chińskiego chargé d'affaires zapytywał, jak dawno w Wiedniu przebywa, — a greckiego posła Manosa, czy jest również członkiem kongresu. Reprezentantowi Argentyny, generalnemu konsulowi dr. Susini, cesarz powiedział: „w pańskiej ojczyźnie rolnictwo może się jeszcze bardzo rozwinąć".

Cercle trwał blizko trzy kwadranse, poczem cesarz, pożegnawszy się z księciem Auerspergiem i obydwoma wiceprezydentami kongresu, powrócił do prywatnych apartamentów. Przy pożegnaniu z ks. Auerspergiem cesarz wyraził się, iż bardzo się cieszy, iż miał sposobność przyjąć w Burgu członków kongresu. Kiedy cesarz salę opuścił, uczestnikom kongresu podano natychmiast chłodniki.

Tak sala ceremonialna, jako też galerya były literalnie zalane potokami światła — było to jedno z najliczniejszych przyjęć, jaki kiedy miały miejsce w Burgu, gdyż wysłano około 2400 zaproszeń.

Goście opuścili Burg około godziny 10-ej.

* * *

Dnia 25. maja, obrady sekcyj zostały ukończone.

W sekcyi kultur torfowych odczytano referat dr. Baumanna z Monachium, który proponuje, by do tego rodzaju prac używano więźniów. Nieobecnego autora zastępował profesor Tacke.

W sekcyi IV B referował radca dworu Adametz o „Owcach karakułach i o warunkach, jakich chów tych owiec wymaga".

Interesującemi ogół były obrady sekcyi VII. (ochrona roślin polnych i lasowych) i które miały na celu akcyę dla zwalczania szkodliwych zwierząt. Referował: profesor Röhrig, Hollrung i Wahl (Chicago). Ten ostatni poczynił pewne uzupełnienia do rezolucyi prof. Ecksteina, które przez tego ostatniego przyjęte zostały.

Następnie p. Berlepsch przemawiał o praktycznej ochronie ptaków i znaczeniu tej kwestyi dla ochrony roślin.

* * *

Ostatnie posiedzenie.

Przy bardzo licznym udziale uczestników odbyło się ostatnie posiedzenie kongresu rolniczego w wielkiej sali parlamentu. Przewodniczył prezydent kongresu ks. Auersperg. Przybyli ledwie mogli się pomieścić, pomimo zwiększonej liczby miejsc dla członków nowego parlamentu. Dość liczne grono pań wzięło również udział w posiedzeniu. Na trybunie zajęli miejsca obok prezydenta, senator Méline, ks. Ferdynand Lobkowitz, radca dworu Portele, hr. Buquoy i generalny referent hr. Kolowrat.

Ks. Auersperg posiedzenie otworzył, poczem zdawszy przewodnictwo na radcę Portelego, przedłożył pewne plany urządzenia kongresów rolniczych w przyszłości. Te plany, mające charakter czysto formalny, będą przedłożone „Commission internationale d'Agriculture". Podług tych planów ma być na przyszłość zmieniona nazwa kongresu rolniczego, na „kongres rolniczo-leśniczy", aby również na sprawy dotyczące leśnictwa większy kładziono nacisk. Reformę przyjęto z uznaniem. Hr. Kolowrat przetłómaczył i wygłosił w języku francuskim projektowane zmiany. Trzeci punkt porządku dziennego, mianowicie odczytanie rezolucyi powziętych w sekcyach, został na wniosek prezydenta wykreślony, ze względu na wielką ilość tychże rezolucyi.

Senator Méline, postawił wniosek przedłużenia dotychczasowych pełnomocnictw komisyi międzynarodowej, względnie mianowania niektórych nowych członków komisyi. Wnioski te zostały przyjęte. Senator Méline zaproponował jeszcze, aby najbliższy kongres zebrał się w Berlinie, jeżeli rząd niemiecki zgodzi się na to. Ten projekt przyjęto również z uznaniem i zadowoleniem.

Na tem zakończono obrady, poczem ks. Auersperg

zamknął ostatnie posiedzenie kongresu, dziękując uczestnikom za przybycie.

Następnie senator Méline dziękuje w imieniu uczestników prezydentowi, rządowi, referentowi generalnemu hr. Kolowratowi i byłemu ministrowi rolnictwa hr. Buquoy. Mowca wyraża przekonanie, że w parlamencie austryackim ks. Auersperg i hr. Kolowrat będą gorliwymi przedstawicielami interesów rolnictwa. Wspomina o wspaniałem przyjęciu kongresu przez cesarza i składa hołd monarsze, co obecni wysłuchują stojąc — wkońcu uchwalono zawiadomić o tem cesarza.

KORESPONDENCYE.

W sprawie działalności pow. biur pośrednictwa pracy.

Poruszona przezemnie w Nrze 18. „Rolnika“ sprawa, znalazła odgłos w następnych numerach. W ostatnim, tj. Nrze 22-gim czytam wyjaśnienia krajowego biura .Prawdziwie, trzeba powiedzieć, „nic dodać — nic ująć“ nie można okólnikowi, który krajowe biuro do l. 1040 powiatowym biurom rozesłało. Każde zdanie, każda uwaga, tchnie obywatelską troską o zaspokojenie potrzeb pracodawców i robotników, o zabezpieczenie rąk do pracy jednym — zarobku drugim, *a last butt not least*, widoczna, z góry wytknięta szczytna myśl opieki nad robotnikiem. Okólnik ten jednak, przypuszczam, biurokratycznym sposobem: „do wiadomości i aktów“ zasygnowany, spoczął w registraturze biura jarosławskiego. Myślę, że referent, który moje zamówienie miał załatwić — nie znał go wcale, nie byłby stanął w rażącej sprzeczności z zasadą wytyczną krajowego biura: „werbowania robotnika dla pracodawcy krajowego“. Piszący do mnie według zapewnień Szanownego pana wicemarszałka jarosławskiego, ogłoszonych w „Rolniku“ — był dyetaryusz, — który bez wiadomości kierownika biura — odpowiedź sformułował. Ale bo i odpowiedź Rady powiatowej na me „gravamina“ jasno wykazuje, że jarosławskie biuro z ogłoszonego okólnika krajowego nie bierze zupełnie kierunku w postępowaniu. Rada powiatowa, jako tłómaczenie podaje — że robotnika posyła się tam, gdzie on chce; a wszyscy wolą wyjazd za granicę. Pozwalam sobie więc zapytać — jak na wskazówkę werbowania robotnika dla pracodawcy krajowego — biuro jarosławskie się zapatruje — jeśli ogranicza się tylko do zgłoszeń tych, które same wpływają. W Nrze 7. „Rolnika“ z roku 1907 biuro jarosławskie podało dokładne, szczegółowe warunki, pod jakimi oświadczyło gotowość dostarczenia robotników sezonowych. Trudno przypuścić, aby warunki te podano bez porozumienia się z robotnikami; bez zapewnienia się wprzód o tem, że na danych warunkach będą. Jeśli warunki te były jednak wzięte z „powietrza“, bez porozumienia się i bez zapewnienia sobie robotników — to postępowanie tego rodzaju należałoby jak najostrzej napiętnować, gdyż wprowadziło nie wątpię wielu — tak jak mnie, w błąd. Wolę wierzyć, czemu przełożony biura, p. dr. Dietzius jako wiceprezes Rady powiatowej, wyraz daje w swej obronie, że nowo powstałe biuro ma prawo do względności.

Obrona zaprzecza także, by z winy nieodpowiedzialnego manipulanta — robotników, których mieć tu mogłem i mieć miałem prawo, wysłano do Poznania, zamiast do Uniża. Chcę wierzyć jednak, że po podaniu do wiadomości przezemnie tegorocznych usterek, postępowanie jarosław. biura, po oświadczeniu krajowego, ulegnie zmianie, będzie korzystnem dla ogółu, przyniesie może interesowanym rolnikom pomoc w staraniach do zaopatrzenia się w kraju, w krajowe siły; spowoduje inne powiatowe biura do czytania i zastosowywania się w całej pełni do wskazówek krajowego biura, które to wskazówki na to w zupełności zasługują i dla obu stron arcykorzystnie brzmią. Oby tylko były wykonywane.

Kazimierz Przybysławski.

Drobne wiadomości.

Wino pomarańczowe. Jak się sporządza wino pomarańczowe? Sto pomarańcz obranych z łupy — i z białego naskórka starannie oczyszczone — przekrawuje — przez wpół i nad naczyniem glinianem obwiązanem, organtyną się wydusza się sok rękami lub też prasą. Atoli przed wyduszeniem należy z pomarańcz wybrać pestki. Do tego soku dolewa się syrop sporządzony z 2 liter wody i 6 funtów cukru, ale wystygły — a następnie płyn z jednego funta wielkich sułtańskich rodzynek — które się wpierw wodą gorącą zaparza — przez dwa dni w niej się moczy — a rodzynki przez organtynę się wydusza. Całą zawartość sprządzonego w ten sposób płynu — wlewa się do butla szklanego dwugarncowego — nakrywszy go organtyną — trzyma się go w średnio ciepłej temperaturze — aż do ukończenia zupełnej fermentacyi — to jest od 6 do 8 tygodni — miesza się od czasu do czasu łyżką drewnianą. Po upływie tego czasu lakuje się butel, przenosi się do piwnicy — aż póki płyn zupełnie nie sklaruje się — to jest w ciągu czterech miesięcy — poczem ściąga się do butelek — lewarem — najlepiej kauczukową rurą — jednak ostrożnie — by na spodzie osadu nie rozruszyć — lakuje się butelki — a do pięciu miesięcy wino zupełnie się wyprawia — nabiera moc — i kolor złoty. Madarynek używać nie można. *Śniegocki*

Środki przeciw muchom. Dwa środki przeciw muchom Antifligin i Tabanal zostały ub. lata oddane bakteriologicznemu instytutowi wschodnio-pruskiej izby rolniczej do zbadania, a ten rozesłał je, ile zapas wystarczył, między gospodarzy i weterynarzy aby potem od nich na podstawie nabytego doświadczenia zaciągnąć opinii o tych doświadczeniach, pisze Dr. P. Gordan w organie wschodnio-pruskiej izby rolniczej co następuje: „Antifligin wyrabia firma Schwarzlose Synowie Treu i Nuglisch w Berlinie. Jest to maść jasno-żółta bezwonna, mająca chronić od wszelkich much.

Jedni chwalą ten środek, inni odmawiają mu wszelkiej skuteczności. Dyrektor rzeźni Arens-Danzig stwierdził przy doświadczeniach robionych z tym środkiem na 6 koniach, że muchy omijają miejsca nim posmarowane. Żadnych ujemnych skutków dla skóry nie zauważono.

Tabanal jest maścią podobną do smoły, o niemiłym zapachu; fabrykuje go apteka pod św. Jerzym w Heidingsfeld-Würzburg. Muchy mają unikać zwierząt nim posmarowanych. Co do skuteczności są także różne zdanie. Ogół chwali bardzo, część była mniej zadowoloną a tylko pojedyncze głosy uznają preparat za bezwartościowy. Według zdania dzierżawcy domu Bamberga, który go próbował na wielkim obszarze, jest ten środek bardzo dobrym dla koni i młodego bydła; dla krów mlecznych jest nie do użycia, gdyż skutkiem swej woni psuje zupełnie mleko. Chodziłoby tylko o cenę, czy cała rzecz nie wypadnie za drogo, wraz z robotą którą sobie zadać trzeba“.

Oba preparaty nie są zbyt tanie, sprzedają je w puszkach blaszanych po 2 mk. Według Gorgena należy dać pierwszeństwo Antifliginie już ze względu na woń.

Korzystna uprawa Rhabarbarum. Jeśli się chce, aby uprawa rhabarbarum w większej ilości się opłaciła, dawała stałe i obfite plony, to przedewszystkiem należy wybrać ziemię gliniastą i wilgotną. Niezbędnem jest silne nawiezienie obornikiem na krótko przed sadzeniem i bardzo dokładne obrobienie gruntu. Rhabarbarum zapuszcza korzenie bardzo głęboko, dobremi sortami są między innemi „Królowa Wiktorya“, późniejszą ale równie dobrą „Król Albert“. Uprawiać najlepiej wczesną wiosną, a używać silnych rocznych sadzonek i sadzić w odległości 1·20 m. od siebie. Przy własnym zasiewie czyni się to na wiosnę i wtedy zostają młode roślinki przez rok w grządkach. Rozdzielać starsze rośliny można, ale niezbyt późną jesienią, by nie narażać na niebezpieczeństwo zmarznięcia; a nie można tego również odkładać do jesieni, gdyż wówczas często pogoda działa ujemnie na robotę. Podzielone korzenie powinny wejść 10 cm. pod powierzchnię ziemi. Podczas uprawy potrzeba wiele wody jako też saletry chi-

lijskiej. Kwiat należy usuwać. Zbyt późny lub wczesny zbiór jest zwłaszcza w pierwszych latach — szkodliwym.

Nowa zdobycz rolniczego przemysłu. Alluminoza jest to rodzaj mączki mlecznej, podobnej nieco do mleka skondensowanego, zawiera jednak o wiele od niego więcej skoncentrowanych i łatwostrawnych biał białkowych.

Jest to zatem tak zwana odżywka, czyli skoncetrowany środek odżywczy, produkt, jakiego dotąd w kraju naszym brak było dla przeciwstawienia swojskiej produkcyi silnemu przywozowi zagranicą preparowanych Sanatogenów i Hematogenów, Fosfatyn, Somatoz, Nestlowskich mączek i innych tym podobnych środków.

Wynalazcą alluminozy jest znany szeroko ziemianin, jeden z najwybitniejszych naszych mleczarzy, p. Adolf Henneberg, właściciel majątku Nowodworu i wielkich zakładów mleczarskich w Warszawie.

P. Hennberg poddawszy swój wynalazek specyalnym próbom, dokonanym w chemiczno-bakteryologicznem laboratoryum szpitali warszawskich, pod kierunkiem Dr. Brunnera, oraz próbie kalorymetrycznej w cetralnym laboratorym cukrowniczem w Warszawie, oraz stwierdziwszy wartość praktyczną swego produktu przez wyborny rezultat systematycznego żywienia nim dzieci w oddziale Dra Korybut Daszkiewicza w szpitalu dziecięcym, postanowił założyć fabrykę alluminozy w majątku swym Nowodworze.

W czasach, które istnienie wielu gospodarstw rolnych w kraju naszym czynią zupełnie zależnemi od rozwinięcia w nich specyalnych gałęzi rolniczego przemysłu, wynalazek p. Henneberga przedstawia bardzo doniosłą wartość, daje bowiem sposób zużytkowania części produkcyi rolniczej, zapewniając zań poważny zysk.

Alluminoza jako produkt krajowy powinna ceną swą zdystansować przywożone do nas obce preparaty, które zresztą, jak to stwierdziły wspomniane wyżej analizy i doświadczenia, przewyższa pod względem swej pożywnej wartości. W kraju naszym i zagranicą powinna ona dzięki tym właśnie zaletom zdobyć sobie szeroki zbyt i duże praktyczne zastosowanie, posuwając jednocześnie polską rolniczo-przemysłową wytwórczość o znaczny krok naprzód. Życzymy jej tego szczerze. (*Rolnik i Hodowca*).

Uprawa słonecznika nad rowami. Powszechnie znany i po wielu ogrodach zasiewany słonecznik wogóle nie jest jeszcze tak dalece upowszechnioną rośliną, jak na to zasługuje. Zalicza się bowiem do najwydatniejszych czyli najobficiej plonujących roślin, a zarazem liczne przedstawia użytki. W kwiatach zapewnia pszczołom obfity pokarm, ziarna dostarczają delikatnego i smacznego oleju jadalnego, który również zapotrzebowanym bywa przez malarzy szczególnie do niebieskich i zielonych barwików; mydło toaletowe przyrządzone z olejkiem słonecznikowym jest wybornym środkiem upiększającym, przyczyniającym się do wydelikacenia skóry; dla drobiu, a szczególniej bażantów, ziarna słonecznika służą jako doskonały i zdrowy pokarm; mąka ze ziarn słonecznika dostarcza pożywnego chleba; i wreszcie tak liście jak i łodygi korzystnie w gospodarstwie zużytkować się dadzą. Ze względu tylu wielorakich pożytków zachęcając do powszechniejszej uprawy słonecznika, zwracam tu zarazem uwagę na najwłaściwsze pomieszczenie takowego, a mianowicie sadzenia krajem rowów nad miejscowościami bagnistemi. Wiadomo bowiem, iż słonecznik jest rośliną zużywającą wiele pokarmów roślinnych, a zatem mocno wyczerpującą grunta z materyi użyźniających, które właśnie znajduje w znacznej ilości nagromadzone nad rowami i bez szkody dla innej roślinności pożytkować je może. Przeciwnie zaś sadzony jak zwykle między ogrodowizną, jako to: między kartoflami lub burakami, wyzbywa grunt z żyzności z ujmą dla następnych roślin. Ważnem jest nakoniec i to, że jako roślina posiadająca własności desinfekcyjne, słonecznik oczyszcza zarazem powietrze w miejscowościach bagnistych, zwykle niezdrowe wydzielających wyziewy. *Załęska.*

Krwawy mocz (*Haemoglobinuria*) **u bydła — nowy sposób leczenia.** Choroba ta znana jest zwłaszcza rolnikom pasającym bydło po lasach, kwaśnych łąkach i t. d. Ujawnia się ona najczęściej po jakich 2—3 tygodniach od czasu wypędzenia bydła na pastwisko. Za powód tej choroby wskazywano dotąd: świeże listki drzew i młode pędy tychże itp. Jednakże najnowsze badania Schütza wykazały, że nie rośliny, lecz żyjący we krwi zwierzęcia pasożyt, jest przyczyną choroby. Tenże rozkłada w organiźmie czerwone ciałka krwi, a materyał ten przez nerki wydziela się z uryną, zafarbowując ją na czerwono. Szczególnie zajmującem jest, że pasożyt potrzebuje do swej roboty pośrednika, a tym jest owad w rodzaju „kleszcza“, który opada bydło na pastwisku, przebywa na skórze dni kilka, zapuszcza swe żądło jak mucha pod skórę, opija się krwią zwierzęcia i jeżeli bydło to już moczy krwią, pasożyt z krwią przechodzi także w kleszcza. Tenże po kilku dniach opuszcza zwierzę, składa zawsze tylko w wilgotnych miejscach na ziemi 1000—2000 jajek, z których wylęgają się już owym pasożytem zarażone poczwarki. I te, podobnie jak dojrzały owad, przy lada sposobności wgryzają się w skórę zwierząt i szerzą w ich organizmie zarazę. Po 12 dniach bydlę dostaje febry, słabnie i pojawia się u niego krwawy mocz, w którym z wszelką pewnością stwierdzić można obecność owych pasożytów. Różnych dotąd próbowano przeciw krwawemu moczowi środków, lecz daremnie. Nie owe środki leczyły z choroby, ale organizm przetrwał ją najczęściej, co prawda kosztem produkcyi tj. mleka lub rozwoju n. p. u młodego bydła. Słabsze krowy lub cielęta nie oparły się chorobie i padły. To też z zadowoleniem powitać mogą rolnicy nowe odkrycie Schütza, dające im w rękę s z c z e p i o n k ę, której zastrzyknięcie każdorazowo wcześnie na wiosnę zabezpiecza bydło, zmuszone chodzić po leśnych lub nie dość suchych pastwiskach, przed wypadkiem wskutek krwawego moczu; niestety bydła już chorego środek ten nie uleczy. Szczepić można bydło każdego wieku, im młodsze n. p. cielęta, tem lepiej znoszą szczepienie. Ani cielnych, ani chorych zwierząt szczepić nie można. Szczepionkę przechowuje się w miejscu chłodnem i ciemnem, lecz zużyć ją trzeba najpóźniej w 8 dni, gdyż traci później swą wartość. Buteleczki z szczepionką otrzymywać można po 10 i 50 ccm., przed użyciem trzeba płyn zmięszać ostrożnie, po otwarciu butelki szczepienie odbyć się powinno natychmiast, zwierzę po zaszczepieniu przez 3 tygodnie zatrzymać należy w budynkach i żywić łatwo strawną paszą. Mleko szczepionych zwierząt nie traci wartości pokarmowej.

(*Z Poradnika gospodarskiego*).

Zaszanowanie pasów maszynowych przez zdejmowanie ich z koła w czasie przerw w pracy, zwłaszcza w nocy, jest rzeczą powszechnie znaną i sprawdzoną. Jako naoczny przykład, jaką takie postępowanie ma doniosłość, podaje „Leipziger Monatschft. f. Textilind.“ następujące doświadczenie: Na dwóch jednakowych i taką samą pracę wykonywujących, obok siebie ustawionych tokarkach używane były równocześnie dwa pasy zupełnie jednakowe co do gatunków i rozmiarów; jeden z nich każdego dnia na noc zdejmowano z koła, drugi zawsze na niem zostawał. Różnica w użyciu była taka, że pas niezdejmowany, a więc zawsze naprężony, musiał być pięć razy skracany w tym samym czasie, gdy pas drugi tak mało się wyciągał, że go tylko raz skrócono i pierwszy był już niezdatny do użytku wtedy, gdy drugi znajdował się jeszcze w zupełnie dobrym stanie. (*Z Przemysłowca*).

Węgiel jako pożywka dla świń. (Z doświadczeń włościańskich). Każdy właściciel jakiego takiego gospodarstwa powinien liczyć się bardzo dokładnie w dzisiejszych czasach, by koniec z końcem związać. Dziś jedynie jeszcze dobry chów inwentarza ratuje rolnika, ponieważ cena ziemiopłodów stoi u nas tak nizko, że gdyby kto chciał liczyć jedynie na zboża lub ziemniaki t. j. na to, co mu matka ziemia wydaje, to w przeciągu dwu lat bankructwo go czeka. Dzisiaj widzimy wszyscy, że inwentarz dobrzechowany daje pomyślne rezultaty. Ci więc, co się przekonali, że chów cieląt, podrostków lub dorosłego bydła sowicie się opłaca, ponieważ ziemiopłody tanie, a mięso drogie, ci powinni dołożyć starań, by chów inwentarza podnieść i rozwinąć. Każdy rolnik życzyłby sobie, aby nie tylko miał ładne bydło w swej oborze, ale chciałby koniecznie i jakieś prosię uchować, czyto na swoją potrzebę, czy też na sprze-

daż na jakie opłaty gospodarcze. Ale cóż, kiedy trafia się nieraz, że jedno prosię nie chce jeść, drugie chore jakieś, tam znowu nie darzy się, to znów nie wolno go sprzedać i tak musi biedny rolnik biedować do jakiegoś czasu, Jest na to rada, świnie będą się darzyć, tylko chciejcie się czytelnicy zastosować do moich uwag, ponieważ to wam piszę i radzę ze szczerego serca, abyście byli tak zadowoleni, jak i ja Bogu dzięki zadowolony jestem od kilku lat, jak tylko dowiedziałem się, w jaki sposób można ze świni mieć dobry pożytek. Dowiedziałem się z pewnej hodowlanej książki o radzie dra Dives z Verdun we Francyi, by świniom zadawać węgiel do jedzenia. Na razie sam nie wierzyłem, czy to prawda, ale widząc, jak świnie chętnie pożerały tłuczony węgiel kamienny, nie odganiałem ich od węgli, pomnąc na to, że był czas bardzo tani na świnie. Pomyślałem sobie jedzą, a ja będę widział, co z tego będzie.

Pozwoliłem zatem dochodzić świniom i jeść tyle, ile chciały węgli. Było to przed 4 laty, świnie były tanie, jak barszcz w Krakowie, więc myślę sobie, na ryzyko! Ale za dwa tygodnie, gdy ujrzałem te prosięta, które kupiłem za 21 koron w Tarnowie, zadziwiłem się bardzo, w jaki sposób mogły tak urość i tak utuczyć się, a do tego mieć taki apetyt szalony. Za 4 miesiące zapłacili mi kupcy 120 kor., pomimo taniego czasu. Nie zadowolniłem się tem, lecz pragnąłem przekonać się, co węgiel znaczy, ponieważ wyglądałoby tak, że może świnie poprawiły się nie z węgla. I przekonałem się w dalszej hodowli świń. Otrzymałem przez Wydział powiatowy tarnowski 2 loszki i knura z obowiązkiem, że mam całą bandę chować 2 lata. Przywiozłem od WPana Jordana z Więckowic, ucieszyłem się, że to coś będzie dobrego, ale — o dziwo! świnie nie chcą jeść. Zapłaciłem co prawda, tylko po 40 h. za kg. żywej wagi loszek, a knurka otrzymałem za darmo. Cena nizka, ale i zysk niewielki na razie. Zmartwiłem się też tem wielce, ale mówię do swoich ludzi: wypuście je na podwórze i nie odganiajcie ich od węgli. Świnie przyszły, obwąchały i spróbowały gryźć. Pomyślałem sobie, że już będzie dobrze. I rzeczywiście na drugi i na trzeci dzień jeszcze lepiej jadły węgle, a w przeciągu tygodnia świnie poprawiły się tak dalece, że tak dobrych świń jak te, które otrzymałem przez Radę powiatową w Tarnowie, nie miałem nigdy przedtem. Gdy się później przekonałem, co węgiel drzewny, a bardziej jeszcze kamienny znaczy, regularnie świniom pozwalam jeść węgla tyle, ile organizm ich na to pozwala, a zawsze jestem zadowolony z tego, ponieważ widzę jasno wzrastającą korzyść z każdym dniem, z każdą godziną. Co najważniejsza: węgiel przedewszystkiem zapobiega chorobom wewnętrznym u świń, których teraz bez liku się namnożyło. Weterynarze nawet nie mogą naliczyć tych chorób, które teraz grasują między świniami. Otóż bądźcie pewni wszyscy hodowcy świń, że węgiel zapobiega bardzo wielu chorobom świńskim i nawet niszczy te choroby w zarodku. Jestem pewny, że weterynarze, gdy zbadają to moje doświadczenie, uznają je za słuszne i wiarygodne, tem bardziej, że jest sprawdzone i wypróbowane przezemnie już w ciągu lat uilku. Chciejcie się pp. hodowcy przekonać — to będzie najpewniejsze; zostawcie węgiel potłuczony na podwórzu i wypuśćcie świnie, a przekonacie się, jak go chętnie pożerają; zatem będziecie mieli sposobność widzieć zaraz to, czegoście jeszcze nie doświadczyli. Ale nie brońcie świniom jeść węgla kamiennego tyle, ile same chcą, bo świnia tak, jak każde zwierzę, wie dobrze, ile organizm czego porzebuje i gdy sobie zje, ile trzeba, to odchodzi od węgla i z ogromnym apetytem zajada swoje jedzenie. Nie bójcie się, aby to świniom zaszkodziło, tylko spróbójcie — to wtedy będziemy wszyscy razem wdzięczni drowi Dives Verdum, za którego poradą, wyczytaną w książce, podjąłem swoje doświadczenia.

Stanisław Dychtoń

przewodniczący Kółka roln. w Zbylitowskiej górze.

Z *„Przewodnika Kółek rolniczych“*.

Ze stołu redakcyjnego.

Na wydawnictwo „Rolnika“ złożył Lindscheid Henryk z Zimnej wody 10 Koron.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

Odpowiedzialny redaktor ***Dr. Jan Paygert.***

Czcionkami Drukarni Ludowej we Lwowie, pl. Bernardyński. l. 7.

DODATEK do Nr. 24. „ROLNIKA“

z dnia 7. Czerwca 1907.

Z KOMITETU.

Rada ogólna Towarzystwa Gospodarskiego zbiera się w tym roku, jak już zapowiedziano 26. 27. i 28. czerwca. — Obradować będzie nad sprawami ogólnemi w plenum, zresztą w sekcyach—program zostanie wkrótce ogłoszony.

Posiedzenie Komitetu odbędzie się dnia 11. czerwca, o godź. 4. po południu, dalej odbędą się:

Posiedzenie sekcyj w dniu 10go popoł. i 11go we wtorek przedpołudniem.

Konferencya statutowa 25. czerwca (termin zmieniono na zyczenie referenta p. J. Turna), o godzinie 10. przed południem, zaś **Ankieta w sprawie nierogacizny** 10. czerwca o godzinie 10. przed południem.

Z ODDZIAŁÓW.

Protokół Walnego Zebrania członków Oddziału w Stryju c. k. galic. Towarz. Gospodarskiego, odbytego w Stryju dnia 1. czerwca 1907.

Obecnych około 80 członków, przewodniczy Jul. Brunicki otwiera posiedzenie o godz. pół do 11, przyczem przyjęto do wiadomości protokół walnego zebrania z 28. stycznia, i sprawozdanie z czynności oddziału w roku bieżącym, podane przez przewodniczącego, a mianowicie rozwój dalszy działu handlowego, zwłaszcza nasionowego, otrzymanie dalszych stacyi buhajów, a to po dwóch w każdym powiecie, utworzonych w ten sposób, iż Komitet daje buhaje a oddział z subwencyi powiatowych subwencye na utrzymanie tych stacyi. Dalej podaje do wiadomości uchwałę Rady Oddziału dotyczącą obsadzenia posady specyalnego urzędnika dla spraw oddziału, i przedstawia sprawę kurnika w Dobrzanach. Po dłuższej dyskusyi w której kilku członków oddziału bierze udział, uchwalono jednogłośnie:

pozostawić decyzyi Rady Oddziału względnie przewodniczącego sprawę poboru towarów potrzebnych dla członków, zwłaszcza nasion z odpowiednich źródeł, innych nie tylko z oddziału handlowego prowadzonego przy Kotecie,

co do kurnika w Dobrzanach przeprowadzić dalsze próby z wylęgarnią, a wykończenie kurnika wstrzymać aż do wyniku tej ponownej próby, od kierowniczki zażądać sprawozdania. W razie wyniku niopomyślnego prób należy oglądnąć się za inną stosowną miejscowością i przenieść kurnik.

Przewodniczący zwraca uwagę na konieczność wdrożenia akcyi dla uzyskania opustu podatku gruntowego z powodu uszkodzenia ozimin i posuchy, zwraca się do obecnych członków o sprawozdania o stanie zasiewów, łąk i pasz, niemniej o podanie zapotrzebowania żyta na siew, oraz paszy i ściółki na zimę.

Następnie uchwalono jednogłośnie w sprawie otwarcia granicy dla bydła rezolucyę następną:

Poleca się Radzie Oddziału, by się odniosła do Komitetu, do oddziałów innych i posłów do Rady Państwa z tut. okręgu, żądając z okazyi prowadzonych obecnie rokowań o odnowienie traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi, by granice monarchi nadal, jak dotychczas, pozostały zamknięte dla importu bydła rosyjskiego, rumuńskiego i bałkańskiego, bezwarunkowo i jak najściślej, a natomiast by rząd wydatnemi subwencyami chów bydła w państwie podnosił. Otwarcie granicy spowodowałoby zupełną ruinę rolnictwa, zwłaszcza własności mniejszej, a nie przyczyniło się do poprawy bytu ludności konsumującej.

Następnie przewodniczący odczytał spis członków, których przyjęcie Rada Oddziału proponuje, a walne zebranie przyjęło ich przystąpienie do wiadomości potwierdzającej. Przyjęto w ten sposób 118 członków.

Ponieważ oddział ma obecnie 434 członków, przeto przysługuje mu prawo wysłania 22 delegatów na Radę ogólną, po stosownem porozumieniu się Walne Zebranie wybiera tych 22 delegatów oraz 10 zastępców i upoważnia przewodniczącego by w razie potrzeby powołał dalszych zastępców.

Wreszcie p. prof. Profic z kraj. Szkoły rolniczej w Bereźnicy wygłosił krótki wykład o ściółkach zastępujących słomę, z szczególnem uwzględnieniem torfu, poczem posiedzenie zakończono. *Jul. Brunicki.*

Stan zasiewów.

według sprawozdań z dnia 1. czerwca 1907.

Rzepak: dobry: Borszczów, Horodenka, Kopyczyńce, Radymno, Sambor, Lwów, Podhajce; średni: Jaworów, Kamionka, Mościska, Sądowa Wisznia, Rudki, Dynów, Gliniany.

Pszenica ozima: dobra: Jaworów, Lutowiska, Lubaczów, Rymanów, Lwów, Dubiecko; średnia: Borszczów, Kozowa, Łopatyn, Kamionka, Mościska, Sądowa Wisznia, Czortków, Kulików, Stary Sambor, Rudki, Janów, Kołomyja, Mikołajów, Sambor, Kamionka, Zaleszczyki, Rożniatów; mierna: Brody, Horodenka, Przemyślany, Tarnopol, Brzeżany, Sanok, Ottynia, Dynów, Radymno, Budzanów, Podhajce, Gliniany; zła: Kopyczyńce, Szczerzec, Ustrzyki, Podwołoczyska, Trembowla, Zabłotów, Lisko, Rohatyn.

Pszenica jara: dobra: Borszczów, Brody, Łopatyn, Kopyczyńce, Kamionka, Sądowa Wisznia, Przemyślany, Rudki, Trembowla, Rymanów, Radymno, Mikołajów, Lwów; średnia: Horodenka, Jaworów, Brzeżany, Czortków, Stary Sambor, Lisko, Janów, Mościska, Kołomyja, Sambor; mierna: Podhajce; zła: Ustrzyki, Zabłotów.

Żyto ozime: dobre: Rymanów; średnie: Kulików (o ile nie przeorano), Radymno, Lwów; mierne: Mościska, Czortków, Kołomyja, Zaleszczyki, Budzanów; złe: Borszczów, Brody, Łopatyn, Kozowa, Horodenka, Kopyczyńce, Jaworów, Kamionka, Szczerzec, Sądowa Wisznia, Przemyślany, Podwołoczyska, Ustrzyki, Dolina, Tarnopol, Sanok, Brzeżany, Ottynia, Lutowiska, Stary Sambor, Rudki, Trembowla, Zabłotów, Lubaczów, Lisko, Mościska. Janów, Dynów, Rohatyn, Mikołajów, Sambor, Podhajce, Gliniany Rożniatów, Dubiecko.

Żyto jare: dobre: Łopatyn, Jaworów, Szczerzec, Stary Sambor; średnie: Brody, Sądowa Wisznia, Rymanów, Lisko, Janów, Kamionka; mierne: Horodenka, Sanok; złe: Zabłotów.

Jęczmień: wyborny: Kulików; dobry: Borszczów, Brody, Łopatyn, Kozowa, Horodenka, Kamionka, Szczerzec, Mościska, Sądowa Wisznia, Przemyślany, Brzeżany, Dolina, Stary Sambor, Rudki, Lubaczów, Rymanów, Dynów, Lwów, Gliniany, Radymno, Rożniatów, Rohatyn, Dubiecko, Kamionka, Zaleszczyki, Budzanów; średni: Jaworów, Ustrzyki, Podwołoczyska, Czortków, Trembowla, Mościska, Janów,

Kołomyja, Mikołajów, Sambor, Podhajce; mierny: Sanok, Lutowiska; zły: Zabłotów.

Owies: wyborny: Kulików, Rudki, Gliniany; dobry: Borszczów, Brody, Łopatyn, Kozowa, Horodenka, Jaworów, Kamionka, Szczerzec, Ottynia, Mościska, Sądowa Wisznia, Przemyślany, Buczacz, Dolina, Lubaczów, Rymanów, Mościska, Podhajce, Dynów, Lwów, Dubiecko, Radymno, Rożniatów, Rohatyn, Mikołajów, Kamionka, Zaleszczyki, Budzanów; średni: Ustrzyki, Podwołoczyska, Czortków, Lutowiska, Stary Sambor, Trembowla, Janów, Kołomyja, Sambor; mierny: Sanok; zły: Zabłotów.

Groch: wyborny: Rudki; dobry: Borszczów, Brody, Kozowa, Horodenka, Szczerzec, Mościska, Sądowa Wisznia, Przemyślany, Lutowiska, Stary Sambor, Rymanów, Janów, Lwów, Radymno, Dubiecko, Rohatyn, Mikołajów, Kamionka, Podhajce, Gliniany; średni: Jaworów, Kamionka, Ustrzyki, Przemyślany, Brzeżany, Dolina, Czortków, Kulików, Sambor, Zaleszczyki; mierny: Sanok, Dynów, Kołomyja, Budzanów; zły: Trembowla, Zabłotów.

Bobik: wyborny: Kulików, Rudki; dobry: Borszczów, Brody, Kozowa, Horodenka, Gliniany, Kamionka, Szczerzec, Mościska, Sądowa Wisznia, Budzanów, Przemyślany, Sambor, Tarnopol, Lutowiska, Stary Sambor, Trembowla, Rymanów, Mościska, Dubiecko, Dynów, Lwów, Radymno, Kamionka, Rohatyn, Mikołajów; średni: Jaworów, Ustrzyki, Brzeżany, Kołomyja, Zaleszczyki, Podhajce; zły: Zabłotów.

Koniczyna: wyborna: Lubaczów, Mikołajów, Zaleszczyki; dobra: Borszczów, Brody Łopatyn, Kozowa, Horodenka, Jaworów, Kamionka, Szczerzec, Sądowa Wisznia, Przemyślany, Podwołoczyska, Żółkiew, Czortków, Ottynia, Janów, Dynów, Lwów, Rohatyn, Budzanów, Gliniany, Dubiecko; średnia: Mościska, Brzeżany, Lutowiska, Trembowla, Rymanów, Lisko, Radymno, Sambor, Podhajce, Rożniatów; mierna: Stary Sambor, Rudki, Zabłotów; zła: Ustrzyki, Tarnopol (myszy), Sanok.

Kartofle: dobre: Przemyślany, Lubaczów, Lisko, Radymno; średnie: Jaworów, Czortków, Zabłotów, Rymanów; mierne: Lutowiska, Stary Sambor, Sambor.

Buraki: wyborne: Gliniany; dobre: Horodenka, Szczerzec, Mościska, Przemyślany, Sanok, Ottynia, Stary Sambor, Zabłotów, Lubaczów, Radymno, Rohatyn, Sambor, Kamionka, Zaleszczyki, Podhajce, Dubiecko; średnie: Jaworów, Kamionka, Czortków, Rymanów, Mikołajów Lwów, Budzanów; mierne: Dynów.

Chmiel: wyborny: Janów; dobry: Brody, Kamionka, Szczerzec, Mościska, Lwów, Lubaczów, Dynów, Radymno, Mikołajów, Kamionka, Podhajce; średnie: Łopatyn, Jaworów, Sambor.

Łąki: wyborne: Kulików, Rudki, Rożniatów; dobre: Brody, Kozowa, Jaworów, Kamionka, Szczerzec, Mościska, Sądowa Wisznia, Przemyślany, Podwołoczyska, Trembowla, Lubaczów, Rymanów, Radymno, Mikołajów, Gliniany, Dubiecko; średnie: Żółkiew, Czortków, Ottynia, Zabłotów, Lisko, Janów, Dynów, Rohatyn, Sambor, Lwów, Budzanów; mierne: Horodenka, Podhajce; złe: Ustrzyki, Sanok, Stary Sambor.

KRONIKA.

IV. Walne Zgromadzenie Towarzystwa dla popierania polskiej nauki rolnictwa odbędzie się we Lwowie, w przeddzień X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich t. j. dnia 20. lipca względnie dnia 21. lipca 1907 r.

O sali, w której się odbędzie Zgromadzenie, podana będzie wiadomość w westibulu Uniwersytetu.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie posiedzenia przez Prezesa. 2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia. 3. Sprawozdanie z czynności Wydziału wraz ze sprawozdaniem kasowem i sprawozdaniem redakcyi „Roczników nauk rolniczych“. 4. Sprawozdanie Komisyi kontrolującej. 5. Wybór sekretarza w myśl §. 13. nowego statutu. 6. Wybór Komisyi kontrolującej, złożonej z trzech członków. 7. Wnioski Członków. 1—3

Członek Wydziału: *Wacław Klecki.* Prezes: *Emil Godlewski.*

W sprawie chowu koni. Do wielu pomyślnych dla rolnictwa naszego zmian, jakie wskutek powołania wytrawnego znawcy potrzeb krajowych R. Dw. Wacława Zaleskiego na szefa sekcyjnego przy c. k. Ministerstwie rolnictwa nastąpiły zaliczyć należy niebawem w życie wejść mające zarządzenia w sprawie podniesienia chowu koni. Nie mogąc wchodzić na razie w bliższe szczegóły zaznaczamy ku niewątpliwie wielkiemu zadowoleniu wszystkich interesowanych, że się wreszcie doczekamy odpowiedniej ceny remonty; osobnej opieki w komisyach asenterunkowych w skład których wchodzić odtąd będą nadto osobni z ramienia c. k. Ministerstwa rolnictwa umocowani mężowie zaufania; trzeciego depot ogierów rządowych i drugiej źrebięciarni but soft, i cent the morning air... *R.*

Ś. p. książę Maciej Radziwiłł zmarł w Konstancyi dnia 11. maja, przeżywszy 65 lat. Obdarzony od natury wybitnemi zdolnościami administracyjnemi, niezwykłą wytrwałością i systematycznością w pracy, należał do grona pierwszych założycieli Syndykatu rolniczego w Warszawie, poświęcając organizacyi tej pożytecznej instytucyi ziemiańskiej wiele pracy, trudów i zachodów osobistych. Wybrany jednomyślnie na przewodniczącego nowopowstającej instytucyi, poświęcił się jej z całym zapałem, wglądając, ze zwykłą sobie dokładnością, we wszelkie najdrobniejsze nawet szczegóły biegu interesów stowarzyszenia. Oprócz tego na zebraniach ogólnych wygłaszał gruntownie opracowane referaty w najważniejszych w danej chwili sprawach bieżących, jak np.: O prawach leśnych lub Sposobach zaradzenia klęsce nieurodzaju. Dla ujednostajnienia zaś poglądów i sposobów działania we wszystkich stowarzyszeniach kraju urządzał w swem mieszkaniu prywatnem peryodyczne zjazdy prezesów Tow. rolniczych prowincyonalnych, gdzie na ożywionej wymianie zdań i poglądów długie spędzano godziny. Zjazdy te torowały do pewnego stopnia drogę obecnemu Tow. Centralnemu, o zawiązaniu którego w ówczesnych warunkach myśleć nie było można. Nawet więc w bardzo trudnych warunkach umiał ks. Maciej przynosić społeczeństwu rzetelną korzyść, nie narażając przytem nikogo na jakąbądź odpowiedzialność. Zasadniczy przeciwnik używania głośnych frazesów, pomimo to umiał, biorąc udział w posiedzeniach gubernialnych komitetów rolniczych, śmiało bronić potrzeb krajowych i wypowiadać prawdę bez ogródek, gdy tego zachodziła realna potrzeba. W ostatnich latach gnębiony nieuleczalną chorobą, usunął się od udziału w życiu publicznem.

(*Z Gazety rolniczej*).

Przegląd czasopism.

Tygodnik rolniczy nr. 15, 16, 17 i 18 drukuje: Reicharda: O karmie indywidualnej krów mlecznych i kwestyach z hodowlą postępową związek mających. Dra Milieskiego: W kwestyi wyższych studyów rolniczych. A. S.: Krótkie uwagi dla pasieczników na miesiąc kwiecień. Szaszkiewicza: Chlewnia zarodowa rasy westfalskiej w Rzemieniu; Bojanowskiego: Chów świń w kraju i organizacya handlu nierogacizną. Przemówienie Prezesa hr. Zdzisława Tarnowskiego. Organizacya producentów chmielu. Premiowanie koni. Chmielewskiego: O korzyściach utworzenia w Krakowie spółkowej mleczarni producentów mleka.

Gazeta rolnicza nr. 15, 16, 17 i 18 drukuje: Heydla: Z dziedziny hodowli nierogacizny. Bagniewskiego: Kilka słów o uprawie buraków cukrowych; Strzeczewskiego: Szkoła nowsza dla włościan w Niewiarowie. Dra Łaźniewskiego: Ze stacyi doświadczalnej w Jeżówce. Świątkowskiego: przyczynek do sprawy wapnowania roli. W. K. Z.: Nowe doświadczenia porównawcze z ziemiakami. Zapartowicza: Samochody w rolnictwie. Chaniewskiego: Fantazye agrarne.

Ziemianin nr. 15, 16, 17 i 18 drukuje: Brzeskiego: O paszy z odpadków cukrowych względnie o skarmianiu cukru. Zielińskiego: O wymarzaniu zasiewów. Chacharowskiego: O sadownictwie. Sochaniewicza: Utrzymanie i pielęgnowanie samic ciężar-

nych. L. K.: Kwietniowe uwagi dla hodowców drobiu. Schönfelda: Uprawa ogórków w gruncie. Wojczyńskiego: Kwestya nawozów sztucznych w rolnictwie. Walne zebranie Banku ziemskiego.

Rolnik i hodowca nr. 15, 16, 17 i 18 drukuje: K.: Uwagi o paszy mokrej i suchej. Dra A. S.: Nowe książki. Z teoryi i praktyki rolniczej. Z. P.: Towarzystwo rolnicze. Brony: Echa z bruku i zagona. Siew buraków w świetle nowszych doświadczeń. Janiszewskiego: Przyczynek do artykułu o żywieniu krów. Śniegockiego: Troska o zdrowie zwierząt z wiosną. Kwestya socyalna w sferze stosunków rolnych. (J. J. Neumann: Tygodnik rolniczy).

Wiadomości handlowe.

Z targów zbożowych i innych.

Bank rolniczy.

Lwów, dnia 6. czerwca — Za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·60—9·80, żyto gotowe 8·00—8·25, owies obroczny gotowy 9·20—9·50, jęczmień browarniany 9·00—9·.0, groch pastewny 0·00——0·, groch do gotowania 11·50—12·00, .

Na targach usposobienie słabsze przeważa. Spirytus tenduje stale zwyżkowo.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 47·25 do 47·75, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 27·75 do 28.00.

Sprawozdanie targowe Biura Tow. Gospod. w Tarnopolu z dnia 31. maja 1907.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 9·50—10·00, Żyto 7·50—8·00, Jęczmień 8·00—8·50, Groch Victoria 11—12, Groch zwykły 8·00—9·0, Owies 8·50—9·00, Hreczka 8·50 9·00, Wyka 0·00—0·0, Koniczyna czerwona 00—00, Koniczyna biała 00·00 do 00·00.

Spirytus za 50 litrów: paritas Tarnopol gotowy 21·50—22·00 na zimowe miesiące 19·50—20·00 nadkontyngentowany 11·50—12·00.

Usposobienie słabe.

Targi na bydło, konie i trzodę chlewną.

Lwów, dnia 5. czerwca 1907. Na dzisiejszy targ spędzono Wołów 101, buhaji 10, krów 25, razem bydła rogatego rosłego sztuk 136, jałownika 82, cieląt 148, owiec i kóz 00, nierogacizny 5, razem 371. Woły opasowe płacono od 76—82·0 k, woły z paszy chude po 68·00 do 74 buhaje od 65—80, kor. krowy po 54—64, kor., jałownik po 52—74 kor., cielęta od 58—70 kor., nierogaciznę po 00—94 kor., barany para po 00·00 kor. wszystko za 1 cetnar metryczny żywej wagi.

Kraków, dnia 31. maja 1907. — Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: bydła rogatego rosłego 392 sztuk, jałownika 70 sztuk, cieląt 295 sztuk, owiec i kóz 00 sztuk, nierogacizny 237 sztuk, razem 994 sztuk. Woły z paszy płacono po 00—00 k. woły opasowe po 71—80 kor., krowy po 67—74 kor., opasowe po 00—00 kor., buhaje po 70—78·00 kor., jałownik po 68—74 kor., cielęta po 00—00 za 1 cetnar metryczny żywej wagi. — Cielęta na sztuki po 26—62 kor., nierogaciznę tuczną po 00—00 kor. za 1 ctn. metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 124—131 kor. owce 00 — 00 kor. za 1 cetnar metryczny rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 716 sztuk, na eksport za rogatki m. 198, bydła rogatego 50, sztuk, nierogacizny 30 sztuk. Pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny 00 sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Kraków, dnia 4. czerwca 1907. — Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego 25 sztuk, jałownika 17 sztuk, cieląt 439 sztuk, owiec i kóz 1 sztuk, nierogacizny 235, sztuk. Razem 717 sztuk. Woły z paszy płacono po 00 — 00 kor., opasowe 00—00, krowy po 64—68, buhaje po 66—70 jałownik po 56 do 60 za 1 cetnar metryczny żywej wagi. — Cielęta na sztuki po 25—59 nierogacinę tuczną po 00—00 k. za 1 cetnar metryczny żywej wagi. Nierogaciznę tuczną po 124—136 kor. za 1 cetnar metryczny rzeźnej wagi. owce po 00 koron Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogaciny 666 sztuk, na eksport dla zamiejscowych 51 bydła rogatego 00 sztuk, nierogacizny 00 sztuk. Pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny 00 sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wiedeń, dnia 3. czerwca. Na poniedziałkowy targ spędzono: bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 3988 sztuk. W tem było z Galicyi 513 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk. — Targ był ożywiony. Ceny poszły w górę. Niesprzedanych pozostało 12 sztuk.

Woły z Galicyi i Bukowiny sprzedano prima: po 80 do 92 koron, secunda po 73 do 79 koron, tertia po 00 do 00 kor., wyjątkowo po 93 do 96 kor. Buhaje podtuczone, bez różnicy pochodzenia, kupowano po 71 do 82 koron, krowy podtuczone po 64 do 70 bydło chude po 52 do 70 koron. Wszystko licząc za cetnar metr. żywej wagi.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 12748 sztuk świń, między temi 8414 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 120 do 124 hal., za galicyjskie młode świnie 72 do 108, wyjątkowo do 00 galicyjskie o 4 hal. taniej za kilogram żywej wagi.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.
Odpowiedzialny redaktor *Dr. Jan Paygert.*